

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

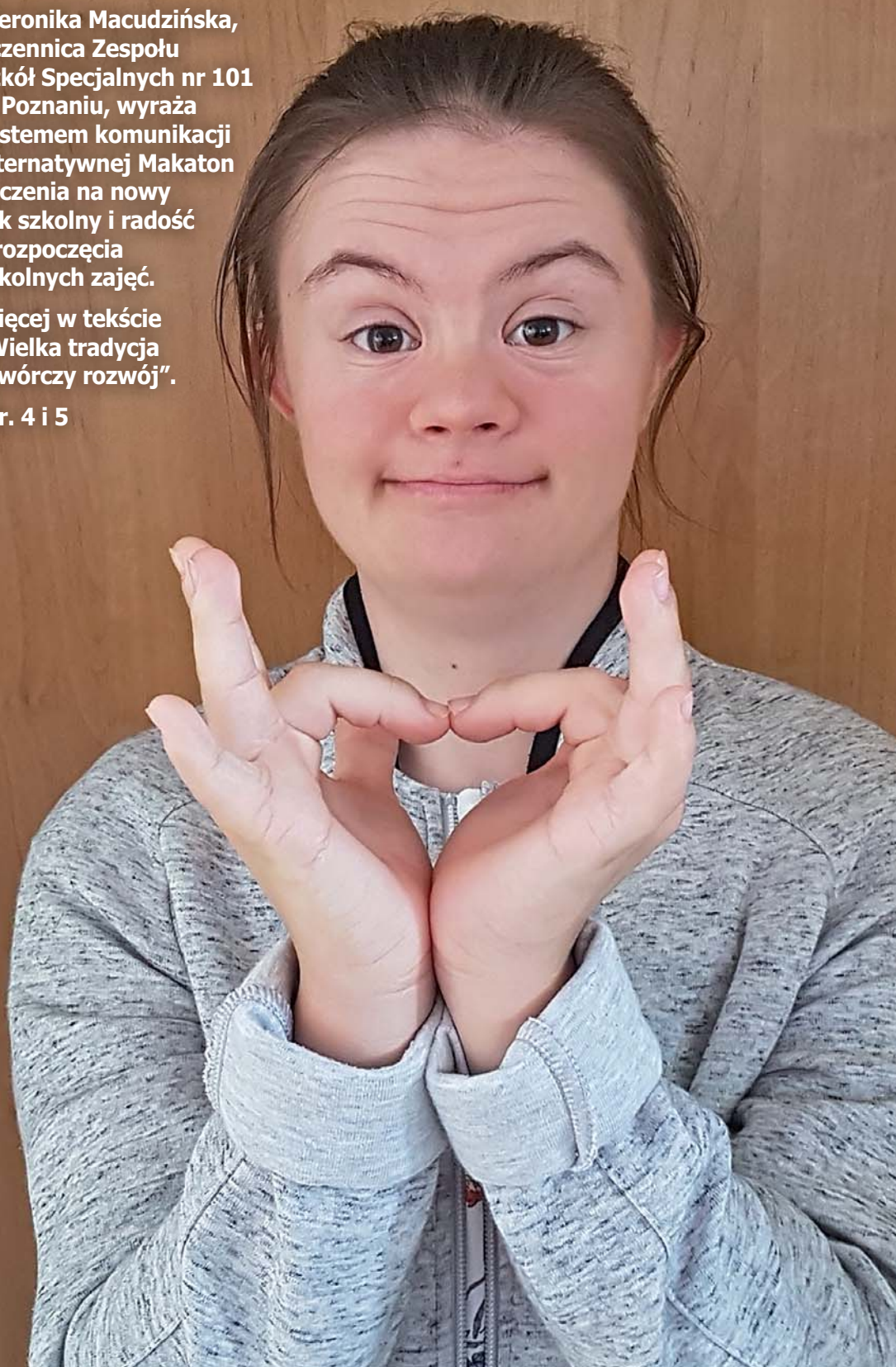
n a s z y c h c z a s ó w

Nr (287) 10 • Poznań • październik 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

Weronika Macudzińska,
uczennica Zespołu
Szkół Specjalnych nr 101
w Poznaniu, wyraża
systemem komunikacji
alternatywnej Makaton
życzenia na nowy
rok szkolny i radość
z rozpoczęcia
szkolnych zajęć.

Więcej w tekście
„Wielka tradycja
i twórczy rozwój”.

Str. 4 i 5



FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Sztuka bez barier
str. 2 i 3

Rodzinnie w krainie
czarów str. 6

Panny w wiankach
str. 21

Choroba nie jest
wyrokiem str. 22 i 23

Poznań stolicą bocci
str. 24 i 25

O społecznej empatii
str. 26 i 27

Moja Julisia nie mówi...
str. 34

Niemi świadkowie
historii str. 38 i 39

Nic to... str. 41

System obsługi wsparcia

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych we wrześniu uruchomił platformę, która umożliwia osobom z niepełnosprawnościami oraz podmiotom działającym na ich rzecz załatwianie spraw drogą elektroniczną. To system obsługi wsparcia finansowanego ze środków PFRON (w skrócie SOW).

Celem platformy, jak informuje Dariusz Łazarz, kierownik projektu SOW, jest zmniejszenie przeszkód w aplikowaniu o środki PFRON, poprawa jakości życia osób z niepełnosprawnościami, poprawa dostępności e-usług adresowanych do tej grupy i podmiotów działających na jej rzecz oraz zapewnienie prawidłowego przepływu danych sprawozdawczych między realizatorem zadań (jednostką samorządu terytorialnego) a podmiotem finansującym (PFRON).

Pierwszym miastem w Polsce, które wdrożyło system, był Konin (woj. wielkopolskie). Pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w tym mieście przez dwa dni (19 i 20 września) szkolili się do rozpoczęcia użytkowania systemu. Od 21 września osoby z niepełnosprawnościami z tego miasta mogą składać wnioski o pomoc finansową na kształcenie w szkołach wyższych wyłącznie elektronicznie przez SOW.

Osoba z niepełnosprawnością może złożyć wniosek o wsparcie finansowe za pośrednictwem systemu obsługi wsparcia tylko wówczas, gdy jednostka samorządu terytorialnego (np. PCPR lub MOPS) znajdująca się w miejscowości właściwej dla jej zamieszkania wdroży ten system.

Jeszcze w tym roku system ma zostać wdrożony w 41 powiatach w całej Polsce. Kolejne powiaty będą obsługiwane w 2019 roku. Szczegółowe informacje o systemie są dostępne na stronie: <https://portal-sow.pfron.org.pl>. Dodatkowych informacji udziela także Anna Światlak, (22) 50 55 327, aswiatlak@pfron.org.pl i Katarzyna Matusz-Braniecka, (22) 50 55 663, kmatusz@pfron.org.pl

Opprac. KK.



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Miało przyszłości, „Samochód na miarę XXI wieku”, „Zaczarowane drewno”, „Szczęście w obiektywie” – z takimi m.in. tematami prac zmierzyło się ponad dwustu uczestników szóstej edycji Powiatowego Przeglądu Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”. Finał przeglądu, adresowanego do mieszkańców powiatu poznańskiego, odbył się 14 września w Lubońskim Ośrodku Sportu i Rekreacji (LOSIR).

Wydarzenie zorganizowała Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”, prowadząca Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie. Twórcy prezentowali swoje uzdolnienia w konkursach: plastycznym, fotograficznym, muzycznym, filmowym i teatralnym. W hali LOSIR przygotowano ekspozycję prac plastycznych, fotograficznych i przestrzennych, a na scenie uczestnicy wykonywali piosenki i przedstawienia teatralne. Pomysłów nie brakowało. W temacie „Samochód na miarę XXI wieku” jedna z prac przedstawiała auto wyposażone w skrzydła.

Udział wzięli uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych: Warsztatu Terapii Zajęciowej „Roktar” w Baranowie, WTZ „Promyk” w Konarzewie i Otuszu, WTZ w Owińskich, WTZ w Swarzędzu z filią w Gobylnicy, WTZ w Murowanej Góslinie, Pobiedziskach, Drzążgowie, Lubońiu, Środowiskowego Domu Samopomocy „Gościnni” w Kórniku, Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, WTZ „Pomoc Maltańska” w Poznaniu, ŚDS „Fountain House”, ŚDS w Swarzędzu, uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie oraz mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach.

Celem spotkania była prezentacja twórczych uzdolnień osób z niepełnosprawnościami. Prace plastyczne, fotograficzne, teledyski i występy oceniało jury w składzie: prof. dr hab. Jacek Strzelecki,



Praca Wirginii Kaźmierskiej z WTZ „Promyk” w Konarzewie.



Muzyka, taniec i radość uczestników ŚDS „Gościnni” w Kórniku.



Podczas „Złota Talentów” wystąpił zespół „Cudawianki”.



Śpiew przy akompaniamencie kijów deszczowych oraz instrumentu o nazwie drumla.

VI POWIATOWY PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH „ZŁOT TALENTÓW”

Sztuka bez barier



„Talent Roku 2018” wyłoniony. W środku Ewa Kwiatkowska, uczestniczka WTZ w Owińskach ze swoją pracą plastyczną.

kierownik Pracowni Rysunku Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Dorota Strzelecka, dyrektor Galerii Miejskiej w Mosinie, Danuta Nowak-Półczyńska, śpiewaczka operowa, Maciej Kubacki, autor ponad 230 kompozycji chóralskich, Beata Adamska, trener wokalny i wiceprezes Stowarzyszenia „Galiarda”, Piotr Derewenda, plastyk, Marek Pruchniewski, dramatisarz i scenarzysta oraz Emilia Bogucka, absolwentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Zwycięzcom wręczano nagrody rzeczowe i dyplomy. Tytuł „Talent Roku 2018” otrzymała Ewa Kwiatkowska, uczestniczka WTZ w Owińskach za pracę plastyczną w temacie „Miasto przyszłości”. Wyłoniono również laureatów poszczególnych miejsc w konkursach.

I tak: w konkursie plastycznym „Samochód na miarę XXI wieku” pierwszą nagrodę otrzymała Hanna Siągowska, drugie – Maciej Goździać. W konkursie plastycznym „Miasto przyszłości” pierwsze miejsce zajęła Ewa Kwiatkowska, drugie – Paweł Dutkiewicz. W konkursie na pracę przestrzenną (krzesło) zwyciężył Leszek Kaczmarek, drugie miejsce zajął Łukasz Młynczak. W konkursie „Zaczarowane drewno” na dekorowane szkatułki drewniane na pierwszym miejscu upla-

ciężyla Monika Begier, drugie miejsce zajęli ex aequo Jago-
da Janiszewska i Tomasz Go-
ławski. W kategorii „Mała for-
ma teatralna” pierwsze miej-
sce zajął Dom Pomocy Mal-
tańskiej w Puszczykowie, dru-
gie – WTZ w Owińskach. W
konkursie na teledysk najlep-
si okazali się uczniowie SOS
-W w Mosinie, drugą nagro-
dę otrzymał WTZ w Drzazgo-

wie. W konkursie wokalnym pierwsze miejsce zajął Jaro-
sław Trepto, drugie – Sandra
Paetz.

Nagrody wręczał członek Zarządu Powiatu w Poznaniu Zygmunt Jeżewski i kierownik Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie Jerzy Pelowski. Wydarzenie zostało zrealizowane dzięki dofinansowaniu Powiatu Poznańskiego.



*Spektakl zatytułowany „Famiporada” w wykonaniu uczestników
WTZ w Baranowie*



*Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach w przedstawieniu teatralnym pt. „Słowik”
nawiązującym do baśni Hansa Christiana Andersena.*

Serca wciąż młode

26 września w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Zagórowie odbyła się II Konferencja Senioralna, zorganizowana przez posłankę do Parlamentu Europejskiego Krystynę Łybacką.

Na spotkanie licznie przybyli seniorzy ze wschodniej i środkowej Wielkopolski, którzy z zainteresowaniem wysłuchali słów prof. dr hab. Beaty Pluty – dziekana Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu – o konieczności podejmowania wysiłku fizycznego i jego ogromnej roli w życiu codziennym. Wszystkie osoby w wieku późnej dorosłości mogły przekonać się, jak ważna jest codzienna aktywność, w jaki sposób poszczególne ćwiczenia należy wykonywać oraz jak połączyć dobrze zbilansowaną dietę z wysiłkiem fizycznym. Ilustracją wykładu stały się ćwiczenia pokazowe, w których chętnie uczestniczyli zgromadzeni seniorzy. O prawidłową postawę podczas wykonywanych zajęć zadbał student Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

Atmosferę prawdziwie twórczą zapewnił koniński zespół wokalny „Jutrzenka” działający przy Konińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przepłatanymi ekspresyjnymi monologami występ przypomniał seniorom wspomniane, znane utwory, takie jak „Dom Rodzinny” czy „Czardasz”. Zgromadzeni goście na-

grodzili zespół owacjami na stojąco, śpiewając wspólnie hymn seniora.

Na część poświęconą lepszemu zapamiętywaniu zaprosiła Aleksandra Owodzin, która przeprowadziła warsztaty pod nazwą „Jak pamiętać, żeby nie zapomnieć”. Celem warsztatów było pokazanie ćwiczeń, które ułatwią zapamiętanie: pinu, ulubionego wiersza, listy zakupów czy imienia nowo poznanej osoby. Seniorzy aktywnie biorący udział w warsztatach uruchomili wyobraźnię, by przekonać się, jak ważne jest dbanie o dobrą kondycję naszego umysłu.

Konferencję zakończył barwny występ trzech młodych solistek oraz dwóch zespołów tanecznych „Iskierki” i „Tęczy” miejscowego Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury.

Aktywni i chętni do współpracy seniorzy po raz kolejny udowodnili, że „serca są młode, tylko twarze mamy pomarszczone”, a być w wieku dojrzałej młodości, to wspinały przywilej, z którego należy czerpać pełnymi garściami.

Wszyscy uczestnicy „Seniariady” otrzymali wydany przez posłankę „Poradnik aktywnego seniora”, którego autorami są: dziekan Wydziału Turystyki i Rekreacji prof. Beata Pluta oraz dr hab. Magdalena Krzykała i dr hab. Marcin Andrzejewski, również z poznańskiego AWF. *na*



Wesoło z chustą Klanzy.

21 czerwca uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu pożegnali odchodzącego na emeryturę Ryszarda Koterbę, pedagoga specjalnego z blisko 40-letnim stażem pracy, który przez 27 lat pełnił funkcję dyrektora tej placówki. Uczniowie przygotowali i przeprowadzili wywiad telewizyjny, połączony z muzyką, śpiewem i tańcem.

Następnego dnia w uroczystości pożegnania udział wzięli zaproszeni goście: władze oświatowe, pracownicy szkoły, emerytowani nauczyciele, Rada Rodziców, przyjaciele szkoły.

28 sierpnia podczas spotkania w Sali Białej Urzędu Miasta Prezydent Poznania powierzył dyrektorom poznańskich szkół i przedszkoli kierownicze stanowiska. Odebrało je 34 pedagogów. Wśród nich nowa dyrektorka Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu Agnieszka Olszewska, nauczycielka z 15-letnim doświadczeniem w tej placówce. Jej codzienna praca miała duży wpływ na jakość funkcjonowania szkoły. Jest również egzaminatorem Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej, szkoli nauczycieli, pracowała jako terapeuta.

Jako osoba z dużą wiedzą na temat pracy z uczniami z niepełnosprawnością intelektualną ma plan działania oraz kierunek pracy i rozwoju placówki. Dąży, by ZSS nr 101 był miejscem rozwoju najistotniejszych kompetencji ucznia. Każdy uczeń, pomimo licznych deficytów rozwojowych, ma doświadczać radości życia, nabywać umiejętności praktyczne i skutecznie realizować obowiązek szkolny. Mieć poczucie sprawstwa i wyjątko-

wości, a także przeżywać sukcesy oraz radzić sobie z porażkami.

Zależy jej również na budowaniu innowacyjnych postaw dla podniesienia jakości pracy placówki. Wspieraniu nauczycieli w poszerzaniu wiedzy i nabywaniu nowych umiejętności. Urozmaicaniu metod i form pracy oraz szerokim otwarciu na potrzeby środowiska lokalnego. Kultywowaniu i rozwijaniu kontaktów z rodzicami uczniów. Uważa, że najdłuższe, bo aż 121-letnie doświadczenie ZSS nr 101 w zakresie kształcenia specjalnego zobowiązuje do kontynuacji najlepszych tradycji Szkoły i twórczego wkładu w jej rozwój.

30 sierpnia, na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego, odbyły się zajęcia adaptacyjne dla najmłodszych uczniów naszej szkoły. Wszystko po to, by łatwiej im było oswoić się z nową sytuacją, jaka ich czeka. Wychowawcy nowoprzyjętych dzieci przygotowali ciekawe zajęcia ruchowe i integrujące grupę. Uczestnicy mogli przenieść się na chwilę nad piaszczyste brzegi morza i wyszukiwać skarby w piasku, słuchać szumu morza w znalezionych muszlach, budować zamek z piasku... Zabawom nie było końca. Zadowolone i uśmiechnięte buzie dzieci pod koniec zajęć były dowodem na to, że już polubiły swoją nową szkołę.

Dzień 3 września zapoczątkował kolejną wielką przygodę poznawczą dla uczniów i pracowników Szkoły. Życzymy satysfakcji z sukcesów szkolnych, rozwijania zainteresowań oraz wielu dobrych chwil spędzonych w gronie kolegów i koleżanek. *red.*



FOT. KAROLINA KASPRZAK

NOWY ROK SZKOLNY W ZESPOLE SZKÓŁ SPECJALNYCH NR 101 W POZNANIU

Wielka tradycja i twórczy rozwój



Zabawy adaptacyjne dla najmłodszych, nowo przyjętych uczniów.



Ryszard Koterba obdarowany pamiątką – rzeźbą autorstwa Andrzeja Strabla, przyjaciela Szkoły 101.



Szkolna społeczność.



Werble dobosza, ucznia, towarzyszyły otwarciu roku szkolnego.

FOT. (6X) MONIKA DZIUBAŁA, MARTA KLAUSE



Poczet sztandarowy.

Rodzinnie w krainie czarów

Wjaki sposób zamienić dom pomocy społecznej w krainę czarów? Wiedzą to mieszkanki Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej Intelktualnie w Łopieninie, które wraz z Grupą Artystyczną „Illuminati” przygotowały dla swoich rodzin spektakl pod tytułem „Alicje w Krainie Czarów”.

Tradycja rodzinnych zjazdów w Łopieninie jest już wieloletnia. Dzięki niej rodziny mogą się spotkać z mieszkańcami, spędzić z nimi więcej czasu i zarazem poznać się z innymi członkami rodzin. Mimo że Dom jest dla nich zawsze otwarty, to ten jeden dzień w roku, kiedy organizowany jest wrześniowy zjazd, trwa w Domu wielkie święto rodzinnej ciepła i radości.

Mieszkańcy przygotowują się do tego dnia już wiele tygodni wcześniej. W tym roku, postanowili zaprezentować się rodzinom w nowych rolach, a pomogła w tym Grupa Artystyczna „Illuminati”. Razem przenieśliśmy się do krainy czarów, gdzie dwa, wydawałoby się, zupełnie odmienne światy – sprawności i niepełnosprawności, spotkały się w atmosferze zrozumie-



nia, empatii i miłości. Okazuje się, że ograniczenia są przede wszystkim barierami w naszych głowach, a możliwości naszych aktorek są nieograniczone, gdy połączy się warsztat sztuki teatralnej z chęcią pomocy drugiemu człowiekowi w dostrzeżeniu jego wartości.

Warsztaty arteterapeutyczne zostały zrealizowane w ramach projektu współfinansowanego ze środków Wojewody Wielkopolskiego. Działania prowadzi Stowarzyszenie na rzecz Osób Nie-

pełnosprawnych „Uśmiech Nadziei”, które już od dekady wspiera mieszkańców Domu. Mieli oni okazję korzystać do tej pory z różnych form terapii – dogoterapii, choreoterapii, hipoterapii czy hydroterapii. Wszystkie formy dają świetne rezultaty.

– Zajęcia teatralne spowodowały, że nasi mieszkańcy umieją otwarcie i odważnie wyrażać swoje emocje. Zwiększyło się ich poczucie wartości i godności własnej, co w wysokim stopniu sprzyja dobremu samopoczuciu, zdrowiu psychicznemu i fizycznemu osób z niepełnosprawnościami – mówi pani Marta, terapeutka Domu Pomocy Społecznej w Łopieninie.

Co dodało skrzydeł mieszkańcom i pomogło przygotować się do swoich ról, stanąć przed publicznością i w pełni zaangażować się w wyrażanie emocji poprzez sztukę? Na pewno świetny warsztat prowadzony przez profesjonalnych aktorów, a z całą pewnością atmosfera zrozumienia, akceptacji i miłosierdzia, która wypełnia przystań dobra – Dom w Łopieninie.

MARIA KOPASZEWSKA

Uroczyste chwile przeżyli laureaci etapu regionalnego konkursu „Lodołamacze 2018”, który był adresowany do pracodawców zatrudniających osoby z niepełnosprawnościami, przedstawicieli instytucji oraz dziennikarzy publikujących materiały związane z problematyką niepełnosprawności. 18 września w Collegium da Vinci statuetkę „Lodołamacz 2018” odebrało siedmiu laureatów. Pozostałych zwycięzców uhonorowano srebrnymi i brązowymi medalami. Przyznano też wyróżnienia.

Na uwagę zasługują starania organizatorów konkursu, aby tegoroczna regionalna gala była zorganizowana w budynku bez barier architektonicznych. Zabytkowy Pałac Działyńskich bez windy, gdzie w poprzednich latach odbywała się uroczystość, zastąpiło nowoczesne i w pełni dostępne dla osób na wózkach Collegium da Vinci. W holu prezentowano prace plastyczne uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra”, który prowadzi Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Iskra” w Poznaniu. Muzycznie spotkanie uświetnił zespół „Kwiat Jabłoni”.

– W tym roku realizujemy trzynastą edycję „Lodołamaczy”. Konkurs przez te lata pozwolił docenić setki firm. Statuetka „Lodołamacza” jest symbolem otwartości oraz wrażliwości. Praca i zaangażowanie członków kapituły pozwala wręczyć nagrody najlepszym – tymi słowami rozpoczęła galę Fryderyk Pompka, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych.

Wyłoniono laureatów w kategoriach: zakład pracy chronionej, otwarty rynek, instytucja, przyjazna przestrzeń, zdrowa firma i dziennikarz bez barier. Przyznano również statuetkę i wyróżnienie w dodatkowej kategorii „Lodołamacz Specjalny”. O tytuł „Lodołamacza 2018” ubiegali się kandydaci z czterech województw: łódzkiego, mazowieckiego, wielkopolskiego i zachodniopomorskiego.

– Dobrze być dziennikarzem, a jeszcze lepiej być



FOT. (2X) ARCHIWUM

STATUETKI „LODOŁAMACZY” ROZDANE W POZNANIU

Zatrudniają, nie widzą przeszkód



Pierwsze miejsce i statuetkę „Lodołamacza 2018” w kategorii zakład pracy chronionej otrzymał Zakład Aktywizacji Zawodowej „Dobry Start” Towarzystwa Przyjaciół Niepełnosprawnych z Łodzi.



Prof. dr hab. Maciej Żukowski, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu wręcza statuetkę Jerzemu Łącznemu.



Srebrny medal i certyfikat za drugie miejsce w kategorii instytucja dla Fundacji im. Królowej Polski św. Jadwigi w Puszczykowie odebrał prezes tej organizacji Andrzej Markiewicz.

dziennikarzem bez barier – stwierdził Jerzy Łączny, który został nagrodzony w tej właśnie kategorii. Jest całkowicie niewidomy. Na antenie Radia Poznań (dawniej Radia „Merkury”) od ponad 20 lat prowadzi program „Sygnały świata” poruszający sprawy środowiska słabowidzących i niewidomych.

Laury zdobyły aż trzy podmioty z terenu powiatu poznańskiego. Drugie miejsce i srebrny medal w kategorii instytucja otrzymała Fundacja im. Królowej Polski św. Jadwigi w Puszczykowie – za realizowane na terenie całego kraju przedsięwzięcia służące rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami. Fundacja od 1 stycznia tego roku prowadzi Zakład Aktywności Zawodowej w Słupcy zatrudniający 72 pracowników ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Taką samą nagrodę w kategorii otwarty rynek otrzymała firma Paweł Koper SEBCAR – usługi logistyczne w Komor-

nikach – za otwartość na potrzeby osób z dysfunkcjami i ich zatrudnianie. Firma zatrudnia 10 pracowników niesłyszących, a dodatkowo na magazynie pracują osoby z zaburzeniami psychicznymi. W kategorii przyjazna przestrzeń wyróżnienie otrzymały Tarnowskie Termy z Tarnowa Podgórnego.

– Włączanie osób z niepełnosprawnościami w życie gospodarcze staje się tematem powszechnym. Konkurs pokazuje zmiany zachodzące w społeczeństwie i w ludzkiej mentalności. Wspólnie budujemy społeczeństwo równych szans – mówił Jędrzej Solarski, wiceprezydent Poznania.

Konkurs „Lodołamacze” pozwala dostrzec tych, którzy swoją postawą udowadniają, że warto zatrudniać osoby z ograniczeniami sprawności, tworzyć wspólnie z nimi środowisko pracy i przestrzeń bez barier. Oby takich pracodawców było więcej.

KAROLINA KASPRZAK



Wyróżnienie w kategorii „Lodołamacz Specjalny” odebrała Izabela Warzecha, członkini Stowarzyszenia Osób po Amputacjach „Pierwszy krok”, która jest osobą z niepełnosprawnością i aktywnie od wielu lat pracuje na rzecz tego środowiska.

Pozytywne nastawienie do życia się opłaca. Przekonali się o tym uczestnicy szesnastego Festynu Integracyjnego „Barierom Stop” o puchar Starosty Poznańskiego, który odbył się 19 września na terenie Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach. Hasło festynu: „Świat się śmieje” wywołało uśmiech na twarzy wszystkich gości, nawet tych zasmuczonych różnymi trudnościami.

Nie sposób było zachować powagę na widok klaunów i innych postaci w kolorowych perukach, które przez kilka godzin bawiły się biorąc udział w konkurencjach: „Super klaun”, „Ślalom śmiechu”, „Zonglerskie porządki”, „Dokręcanie śruby” i innych. W ramach festynu zorganizowano konkurs na najśmieszniejsze zdjęcie. Zwyciężył w nim Dom Pomocy Społecznej w Łęczezkach. Nietuzinkową atrakcją wydarzenia był występ poznańskiego kabaretu „Czesuaf”.

Udział wzięli uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej z terenu powiatu poznańskiego, wychowankowie Domu Dziecka w Kórniku-Bninie, mieszkańcy DPS w Lisówkach, Łęczezkach, Śremie, Jarogniewicach i Poznaniu, reprezentanci dziennych domów pomocy społecznej. Łącznie 30 drużyn. Przy ulicy Leśne Zacisze, gdzie mieści się DPS w Lisówkach, przestało być cicho. Salwy śmiechu słyszać było nawet w oddalonych zakątkach lasu...

Mieszkańców Domu odwiedził tego dnia starosta poznański Jan Grabkowski życząc im

zdrowia, sił i pogody ducha. Uczestników wydarzenia dopingował wicestarosta Tomasz Łubiński, a puchar Starosty wręczał członek Zarządu Powiatu w Poznaniu Zygmunt Jeżewski i dyrektor DPS w Lisówkach Ryszard Bartoszek.

– Cieszy nas gościna Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach. Przed chwilą miałem okazję zobaczyć mieszkańców Domu chętnie witających gości. Hasło: „Barierom Stop” jest dość znamienne. Uczestnicy dzisiejszego festynu wiele barier już pokonali i możemy sobie tylko życzyć, aby nie powstawały nowe. Cieszy rów-

XVI FESTYN INTEGRACYJNY

Wesoło

nież piękna pogoda, która dopisuje co roku – mówił Z. Jeżewski.

Każda drużyna, po zaliczeniu wszystkich siedmiu konkurencji, w napięciu oczekiwała na werdykt jury. Puchar Staro-

sty Poznańskiego zdobyli wychowankowie Domu Dziecka w Kórniku-Bninie. Radość dzieci i opiekunów nie miała końca.

KAROLINA KASPRZAK



W poszukiwaniu śrubek...



Seniorki z Dziennego Domu Pobytu „Pogodna Jesień” w Buku z kierownikiem Alicją Króliczak (czwarta od prawej), Elżbietą Bijaczewską, dyrektorem Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu i Zygmuntem Jeżewskim, członkiem Zarządu Powiatu.



Przygotowania do konkurencji „Ślalom śmiechu”.

„BARIEROM STOP”

w Lisówkach



Puchar Starosty Poznańskiego dla drużyny Domu Dziecka w Kórniku-Bninie.



Uczestników bawi do łez kabaret „Czeszaj”.



Odpoczynek w promieniach słońca.

Pokonać strach



Wolontariusze i uczestnicy akcji ulicznej zrealizowanej w ramach projektu „Bańka Niepełnosprawności”.

Osób z ograniczeniami sprawności nie należy postrzegać jako biorców pomocy, ale ludzi, którzy tę pomoc chcą i potrafią dawać innym. To założenie towarzyszyło akcji ulicznej w ramach projektu pod nazwą „Bańka Niepełnosprawności”, zorganizowanej 6 września na Placu Wolności w Poznaniu przez nową Fundację „Masz Wielką Wartość”.

Akcja polegała na zaproszeniu przechodniów do stworzenia wraz z osobami z niepełnosprawnościami pracy plastycznej, której tematem były marzenia i kwiaty. W to przedsięwzięcie ochotczy i z radością włączyli się dzieci. Weny twórczej nie brakowało także dorosłym – duże kartki papieru ułożone na stolikach szybko wypełniły się rysunkami. Było też wspólne puszczenie baniek. Chodziło o przełamanie barier i naukę pozytywnych postaw społecznych w relacjach z osobami z niepełnosprawnością.

– Może się wydawać, że mały gest niewiele zmienia, ale takie zetknięcie z osobą z niepełnosprawnością doprowadza właśnie do „pęknięcia bańki”, która złudnie oddziela. W następnych kontaktach, gdziekolwiek

do nich dojdzie, nie będziemy już odczuwać strachu – wyjaśnia Bartosz Bednarek, prezes Fundacji.

Działająca od niedawna organizacja skupia 12 wolontariuszy z niepełnosprawnościami i 20 pełnosprawnych. Razem przekonują, że mogą wiele zdziałać dla innych. Informują, edukują i przyciągają uśmiechem. Prócz „Bańki Niepełnosprawności” Fundacja „Masz Wielką Wartość” realizuje we współpracy z klubami seniora projekt „Pewnego razu w Poznaniu” polegający na organizacji prelekcji o ciekawostkach historycznych Poznania oraz innowację społeczną „Szpital tajemnic” w partnerstwie z Fundacją „Dobrze, że jesteś”, której ideą jest stworzenie gry miejskiej jako narzędzia do aktywizacji pacjentów.

Następnym etapem projektu „Bańka Niepełnosprawności” będą realizowane w szkołach ponadgimnazjalnych warsztaty obsługi wózka inwalidzkiego i savoir-vivre wobec osób z niepełnosprawnościami. Więcej informacji: tel. 664 595 714, e-mail: biuro.mww@gmail.com, wolontariat.mww@gmail.com, www.mww.org.pl

KAROLINA KASPRZAK

Wzabieganym życiu nie mamy czasu na regularne wykonywanie badań kontrolnych. Z tego powodu o chorobie dowiadujemy się zbyt późno, co sprawia, że trudniej ją leczyć. Dlatego niezwykle ważna jest profilaktyka. Przekonywał o tym starosta poznański Jan Grabkowski w sobotę 1 września podczas wydarzenia pod nazwą „Biała Sobota z Powiatem Poznańskim”, zorganizowanego na terenie Szpitala Powiatowego im. Stefana Tytusa Dąbrowskiego w Puszczykowie.

Mieszkańcy powiatu mogli skorzystać z bezpłatnych badań: ciśnienia krwi, cholesterolu i glukozy, EKG, tkanki tłuszczowej, słuchu, badania videodermatoskopem (cyfrowym urządzeniem wykorzystywanym w nowocze-

snej diagnostyce raka skóry), USG metodą Dopplera tętnic szyjnych i kręgowych (z konsultacją neurologiczną), badania densytometrycznego (w kierunku osteoporozy).

Były konsultacje kardiologiczne (związane z oceną ryzyka zachorowania na schorzenia sercowo-naczyniowe), laryngologiczne, urologiczne (wczesna diagnostyka schorzeń onkologicznych w urologii), okulistyczne (badania przesiewowe w kierunku jaskry).

Osoby powyżej 50 roku życia mogły bezpłatnie zastrzeżać się przeciw grypie. Do gabinetów i stoisk ustawiły się kolejki chętnych.

W miasteczku namiotowym udzielano m.in. porad dotyczących samodzielnego badania piersi. Było stoisko Powiatowego Centrum Po-



Udzielanie informacji o programie wczesnego wykrywania raka piersi oraz jak samodzielnie badać piersi.



Pomiar poziomu cholesterolu we krwi.

„BIAŁA SOBOTA Z POWIATEM POZNAŃSKIM”

Badania, porady konsultacje



Dlaczego warto się regularnie badać mówi starosta poznański Jan Grabkowski. Od lewej członkowie Zarządu Powiatu w Poznaniu – Zygmunt Jeżewski i Piotr Zalewski oraz dyrektor Szpitala Powiatowego w Puszczykowie Ewa Zawieja.

mocy Rodzinie w Poznaniu, Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności i Narodowego Funduszu Zdrowia, punkt edukacyjny Wielkopolskiego Centrum Onkologii.

Przeprowadzono konkurs „Co wiecie o powiecie”, w którym główną nagrodą był rower oraz konkurs dotyczący tematyki zdrowia z upominkami dla zwycięzców.

Chętni odpowiadali na pytania m.in.: z którym zamkiem w powiecie poznańskim związana jest Biała Dama, kiedy został założony Wielkopolski Park Narodowy, czy w jakim celu przeprowadzane jest badanie videodermatoskopem.

Pytania nie były trudne i pozwoliły uczestnikom przypomnieć wiadomości o powiecie oraz z tematyki zdrowotnej. Pamiętajmy: o zdrowie warto dbać każdego dnia!

KAROLINA KASPRZAK



Starosta poznański wręcza mieszkance powiatu Joannie Ruciak rower – nagrodę główną w konkursie „Co wiecie o powiecie”.



Dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu Elżbieta Bijaczewska (druga z lewej) z przedstawicielkami PCPR i Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności.

24 sierpnia uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach brali udział w Pikniku Integracyjnym „U Stóp Olimpu” w Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym w Owińskach. Czekaliśmy na nas moc atrakcji. Obejrzelśmy przedstawienie w wykonaniu grupy „Mocni Teatralni”.

Mogliśmy spróbować swoich sił w konkurencjach sportowych w klimacie greckiej olimpiady: między innymi w rzucie dyskiem i oszczepem. Dzięki uczestnictwu w pikniku dowiedzieliśmy się wielu ciekawych informacji o greckiej kulturze, obejrzelśmy tradycyjny taniec zorbę, a także posłuchaliśmy greckich piosenek. Nasza grupa zaprezentowała układ taneczny do piosenki „U stóp Olim-

Piknik u przyjaciół

pu”, który chyba spodobał się publiczności, gdyż zostaliśmy nagrodzeni gromkimi brawami. Odbył się również pokaz mody greckiej. Modele i modelki prezentowały przepiękne stroje, przechadzając się po czerwonym dywanie. Naszą wiedzę mogliśmy sprawdzić rozwiązując quiz o Grecji. Piknik był okazją do spotkania naszych przyjaciół z ZOL- u i odnowienia starych znajomości. Jak zwykle bawiliśmy się świetnie.

EWA FRANKOWSKA
ANITA KRZYMIENIEWSKA
UCZESTNICZKI WTW W OWIŃSKACH



FOT. (3X) ARCHIWUM WTW

29 sierpnia członkowie Średzkiego koła Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu zwiedzili m.in. Afrykarium – największą atrakcję wrocławskiego ZOO. Podziwiano nowoczesne oceanarium, w którym zgromadzono wodne zwierzęta z całej Afryki. ZOO fascynuje ogromną liczbą okazów fauny z różnych stron świata.

Grupa naszych wycieczkowiczów zwiedzała też Hali Stulecia, stanowiącą obiekt światowego dziedzictwa UNESCO. Obejrzelśmy film multimedialny o Hali, oglądaliśmy budowlę także od wewnątrz, podziwialiśmy stuletnie rozwiązania architektoniczne. W pobliżu tego niezwykłego gmachu w zachwyty wprawiała fontanna multimedialna i przepiękny ogród japoński.

JERZY SKROBISZEWSKI

Z Afryki i całego świata



W Hali Stulecia.

FOT. ARCHIWUM WZINR

Festyn z wyobraźnią

Wsobotę 8 września w uroczym parku otaczającym siedzibę Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach odbył się XIV Festyn Integracyjny pod hasłem „Z wyobraźnią za pan brat – witamy w świecie Walta Disneya”, zorganizowany przez nasz WTZ i wsparty finansowo przez Powiat Poznański oraz Gminę Czerwonak.

We wspólnej zabawie uczestniczyły warsztaty terapii zajęciowej z powiatu poznańskiego, koła Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, zaprzyjaźnione placówki, a także gospodarze – uczestnicy naszych warsztatów wraz z rodzinami. Byli z nami przyjaciele wspierający naszą codzienną działalność, wśród nich Paintball Wielkopolska, Klub FC w Owińskach i Małgorzata Kozak, która odwiedziła nas w imieniu naszego głównego sponsora Hansa Jörga Otto. Był starosta poznański Jan Grabkowski i wójt Gminy Czerwonak Jacek Sommerfeld. Festyn otworzyła prezes WZINR Mirosława Rynowicka. Nad sprawnym i miłym przebiegiem imprezy czuwała

Małgorzata Wołosz, kierownik WTZ w Owińskach.

Bawiliśmy się w rytmie ulubionych przebojów, nie zabrakło także hitów z najsłynniejszych bajek Disneya. Uczestnicy brali udział w konkursach związanych z tematyką imprezy. Były to między innymi: uplecenie „Warkocza Roszpunkki”, „Karmienie Króla Lwa”, zbudowanie samochodu inspirowane bajką „Auta”. Oprócz zadań zręcznościowych można było rozwiązywać zagadki w „Bajkowym memo”. Próbowano swoich sił w paintballu i wspólnym malowaniu kolorowego muralu. Wśród atrakcji dominowało malowanie twarzy oraz ogromne bańki mydlane. Były występy uczestników i pokaz mody inspirowany bajkowym światem. Zwycięzcy konkursów otrzymali dyplomy i nagrody, a pozostali upominki. Osoby, którym dopisało szczęście, odebrały wspaniałe nagrody w loterii fantowej.

Zakładowi Karnemu w Koziegłowach dziękujemy za pomoc w organizacji Festynu. **aw**



Życie sprzed stu lat

28 sierpnia uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej w Ostrzeszowie przy Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu zwiedzali Muzeum Wsi Opolskiej w miejscowości Bierkowice.

Była to wspaniała okazja, żeby zobaczyć i poczuć styl życia ówczesnych ludzi. Byliśmy pod wrażeniem wspaniałego skansenu. Słuchaliśmy opowieści z dawnych lat, podziwialiśmy zabytki drewnianej architektury wiejskiej: wspaniałe wiatrak, młyn wodny, spichlerze, chaty wiejskie, stodoły, piwnice, kuźnię

i wiele innych. Ciekawym miejscem była drewniana szkoła, w której poznaliśmy warunki, w jakich uczyły się dzieci sprzed ponad stu lat. Największą atrakcją dla naszych uczestników były zajęcia warsztatowe z dziedziny garncarstwa, zwłaszcza samodzielne próby pracy na kole garncarskim oraz lepienie figurek z gliny.

Po wszystkich atrakcjach i doświadczeniach wróciliśmy do domów szczęśliwi i bogatsi o wiedzę o życiu naszych przodków.

MARIUSZ PATYSIAK



Tradycją stolicy Wielkopolski jest wrześniowe spotkanie stowarzyszeń i fundacji na Placu Wolności. Nie inaczej było w tym roku. 15 dnia tego miesiąca w centrum miasta zebrał się przedstawiciele kilkunastu organizacji pozarządowych, aby przybliżyć realizowane na co dzień działania. Hasło ósmego już Poznańskiego Dnia Organizacji Pozarządowych brzmiało: „Zwiąż się z nami”.

Zamiast niewielkich drewnianych domków, usytuowanych obok siebie, tego roku do dyspozycji organizacji była jedna wspólna przestrzeń, na której odbywały się pokazy zajęć animacyjnych, występy artystyczne, spotkania, konkursy, gry i zabawy. Plac Wolności podzielono na kilka stref.

W strefie działań na rzecz osób z niepełnosprawnościami na mieszkańców Poznania czekał spacer w symulatorach wad wzroku i słuchu, nauka alfabetu Lorma, rozmowa na temat zatrudniania osób z niepełnosprawnością, gra sensoryczna pod nazwą „Jak czują się osoby z niepełnosprawnością”, malowanie obrazów metodą numerowanek i inne formy aktywności. Z kolei w strefie wolontariatu młodzi i

niedo starsi poznawali mogli dowiedzieć się jak pomagać osobom z chorobą nowotworową czy jak organizować dzieciom i młodzieży czas wolny.

O korzyściach płynących z wolontariatu hospicyjnego opowiadali odwiedzającym wolontariusze „Motylego wolontariatu”, który działa w Hospicjum „Palium”. W strefie zdrowia i bezpieczeństwa prezentowano m.in. autorskie pomoce terapeutyczne dla osób z zaburzeniami poznawczymi. W strefie dziecka najmłodszy wypłatali bransoletki ze sznurków (w nawiązaniu do hasła wydarzenia).

Chociaż polskim organizacjom pozarządowym nie jest łatwo, bo w swoich działaniach napotykają liczne bariery (głównie finansowe i lokalowe), w nich właśnie dostrzega się olbrzymi potencjał w działaniach na rzecz osób samotnych, przewlekłe chorych, wykluczonych.

Dzięki zapałowi i determinacji ludzi pracujących w stowarzyszeniach i fundacjach społeczeństwo ma szansę przekonać się, że warto czynić starania, choćby niewielkie, aby pomóc ludziom w potrzebie.

KAROLINA KASPRZAK



Wolontariuszki Fundacji „Masz Wielką Wartość” udzielają informacji.

VIII POZNAŃSKI DZIEŃ ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH

Niosą pomoc i nadzieję



Edukacja na temat pielęgnacji roślin.



Ćwiczenia oddechu i kręgosłupa.



Przy tym stoisku wolontariusze Hospicjum „Palium” uczyli malować motyle.

„Dar Pomorza” i oliwskie organy

Od 27 do 31 sierpnia Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Kuźnicy Grabowskiej, prowadzonego przez Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, przebywali nad morzem, w Pensjonacie „Krystyna” w Rewie na Kaszu-

bach. Wycieczkę opłaciliśmy pieniędzmi ze sprzedaży prac uczestników Warsztatu oraz z ich zaoszczędzonych środków własnych w ramach treningu ekonomicznego.

Rewa to mała miejscowość w pobliżu Trójmiasta, z czystymi, zadbanymi pla-

żami i rezerwatami przyrody w pobliżu. Spacerowaliśmy wzdłuż cypla rewskiego, oglądaliśmy pokazy windsurfingu na morzu przy bardzo silnym wietrze. W Gdyni podziwialiśmy „Dar Pomorza” – piękny żaglowiec, na którym do lat 80-tych ubiegłego wieku pływali studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Tuż obok cumuje najstarszy na świecie, zachowany niszczyciel ORP „Błyskawica”. Można wejść na jego pokład, zobaczyć uzbrojenie, maszynownię oraz przekonać się, jak wyglądało życie marynarzy na służbie.

W Bazylice Archikatedralnej w Oliwie wysłuchaliśmy koncertu wykonanego na oliwskich organach. Koncerty te przyciągają do Oliwy słuchaczy i turystów z najdalszych zakątków świata. W Gdańsku zwiedzaliśmy stare miasto i bazylikę mariacką, a przy historycznej fontannie Neptuna mieliśmy chwilę czasu na zakup pamiątek. Nie zabrakło nam kąpieli słonecznych na plaży w Rewie, spotkań w kawiarni i tanecznych wieczorów.

BOGUMIŁA OFIARA

Liczba ludzi w wieku starszym stale wzrasta, a każda taka osoba ma inne oczekiwania. Na pierwszym miejscu są leki i potrzeba szybkiego dostępu do bezpłatnej pomocy medycznej, niekiedy także wsparcia w codziennych czynnościach czy udziału w grupowych zajęciach artystycznych, bo seniorom doskwiera osamotnienie.

7 września na terenie Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach w powiecie poznańskim w województwie wielkopolskim odbył się coroczny piknik integracyjny dla seniorów – z różnymi atrakcjami, prelekcjami i poradami zdrowotnymi.

Ratownicy medyczni udzielali osoby starsze udzielania pierwszej pomocy, a policjanci wyjaśniali, jak ustrzec się przed kradzieżami oraz oszustwami w Internecie. Wizażystka wykonywała bezpłatne makijaże, stylistka udzielała porad dotyczących ubioru. Przedstawicielki Lubońskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zachęcały do robienia ozdób z papieru. Był również warsztat decoupage, pokazy taneczne, konkursy i wspólna zabawa.

O profilaktyce zdrowotnej oraz aktywności seniorów mówił starosta poznański Jan Grabkowski. Gościem specjalnym wydarzenia był Arkady Fiedler, który opowiedział o swojej podróży do Amazonii i wchodzących na ekrany filmach o pilotach Dywizjonu 303, opisanego w książce przez jego ojca.

KAROLINA KASPRZAK



Bezpłatne badania profilaktyczne.



Na tle niszczyciela ORP „Błyskawica”.

12 medali dla WTZ „Przygodzice”

Od 23 do 25 sierpnia uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Przygodzice” w Ostrowie Wielkopolskim, działającego przy Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, brali udział w Finale Centralnym XXI Ogólnopolskich Igrzysk LZS pod nazwą „Siła Niepodległej” w Siedlcach w województwie mazowieckim.

Imprezę zorganizowało Krajowe i Mazowieckie Zrzeszenie LZS oraz Wojewódzki Ludowy Klub Sportowy Nowe Iganie z okazji stulecia niepodległości Polski. Patronat nad Igrzyskami sprawowali: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Samorząd Województwa Mazowieckiego.

Celami imprezy były: promocja zdrowia, upowszechnienie i wspieranie aktywności fizycznej, integracja osób niepełnosprawnych oraz zasady współzawodnictwa fair-play. Zawody

składały się z trzech bloków tematycznych (sportowy, rekreacyjny i integracyjny), w których brali udział sportowcy i osoby z niepełnosprawnością intelektualną.

WTZ „Przygodzice” reprezentowało 12 uczestników, startujących w panelu integracyjnym. Panel ten był podzielony na dwie części: lekka atletyka –

60m, skok w dal, rzut piłką lekarską oraz rekreacyjna – rzuty ringiem, lotką, piłką do kosza oraz tor przeszkód. Sportowcy z WTZ „Przygodzice” zdobyli 12 medali: 4 złote, 5 srebrnych i 3 brązowe. Ten medalowy dorobek dał im zaszczytne drugie miejsce w klasyfikacji medalowej.

MARIUSZ PATYSIAK



FOT. ARCHIWUM WTZ PRZYGOZDZICE

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SENIORA W LISÓWKACH

Chcą być modni i potrzebni



Seniorki z Lubońskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku wykonują ozdoby z papieru.



Taniec rozluźnia, dodaje energii i poprawia nastrój.



Makijaże dla pań.



Stoisko informacyjno-promocyjne Powiatu Poznańskiego.

Z powiatu do teatrów

9września grupa osób niepełnosprawnych z osobami towarzyszącymi udała się autokarem do Teatru Muzycznego w Poznaniu na spektakl „Akompaniator”.

Inscenizacja sztuki przedstawia historię operowej divy i skromnego, ukrytego w jej cieniu akompaniatora. Pianista akompaniuje śpiewaczkę o imieniu Amelia od trzydziestu lat i jest w niej platonicznie zakochany. Po wielu latach wspólnej pracy wyzna-

je jej miłość. Akompaniator to opowieść o niespełnionej miłości i życiu w ułudzie. Zabawna komedia, która przetrząsa stopniowo w psychologiczny dreszczowiec...

Wyjazd zorganizowało Stowarzyszenie „Pomagam” w Kleszczewie w ramach projektu „Z Kleszczewa do teatrów w Poznaniu”, dofinansowanego przez PCPR w Poznaniu ze środków PFRON i przez Stowarzyszenie (1 % podatku).

AGNIESZKA BALCEREK

Bizuteria z wełny



FOT. ARCHIWUM „POMAGAM”

20września dziesięcioosobowa grupa uczestników Klubu Seniora w Kleszczewie przybyła na ciąg dalszy warsztatów z wełny czesankowej.

Tym razem dokończono prace nad broszkami – kwiatkami sfilcowanymi z wełny czesankowej. Następnie z wełny filcowano na mokro także kulki lub sople na biżuterię. Seniorzy pracowali z zapalem. Terapeutka Iwona prezentowała zachwycające biżuteryjne produkty, wykonane właśnie tą metodą. Rozgrzewką dla umysłów było rozwiązywanie ł-

migłówek. Zajęcia znakomicie usprawniały ręce i budziły pomysły na wykonanie barwnej biżuterii. Twórczej pracy towarzyszyła miła, wesoła atmosfera.

Następne czesankowe spotkanie odbędzie się 18 października. Warsztaty odbywają się w ramach projektu „Siedmiomiesięczny czas w Klubie Seniora w Kleszczewie” dotowanego przez Wójta Gminy Kleszczewo i realizowanego przez Stowarzyszenie „Pomagam”.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



Zbigniew Strugała
ORZECHOWO

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie wraz z terapeutami 14 sierpnia wybrali się autokarem na wycieczkę do Łowicza i Łodzi. Byli też z nami niektórzy rodzice i opiekunowie uczestników. Byłem i ja, a moim opiekunem była terapeutka pani Marta.

Chociaż wiedziałem, że będzie to dla mnie bardzo ciężka podróż, bo mój stan zdrowia się trochę pogorszył, ale dzięki pomocy terapeutów jakoś sobie dałem radę. Podróż przebiegła spokojnie. Najpierw pojechaliśmy na ziemię łowicką, gdzie zwiedziliśmy skansen w Maurzycach. Tu czekał na nas przewodnik, z którym zwiedzaliśmy stare chaty dawnej wsi łowickiej oraz piękny, drewniany kościółek. Szczególnie ciekawa była opowieść o wycinance łowickiej, którą mogliśmy oglądać niemal w każdej chacie i która



W łowickiej chacie



jest symbolem ziemi łowickiej. Na wszystkich wycinankach motywem przewodnim jest kogut, więc przewodnik zaprosił nasz na warsztaty, podczas których trzeba było ozdobić kogutka po łowicku. Każdy uczestnik miał przygotowane swoje

stanowisko pracy przy stole i przybory. Mnie pomagała pani Marta. Na zakończenie pobytu w skansenie zjedliśmy obiad w starej karczmie.

Udaliśmy się dalej do Nieborowa, gdzie zwiedziliśmy Pałac



FOT. (6X) ARCHIWUM WTYZ W CZESZEWIE

Radziwiłłów. Zbudowany był w latach 1690-96. Należy do grona najokazalszych rezydencji magnackich w Polsce.

W Łodzi oglądaliśmy kamienicę pod nazwą Pasaż Róż, pokrytą lustrzanymi kafelkami. Niesamowity jest widok, gdy w tysiącach lusterek odbija się

słońce... Spacerowaliśmy sławną, łódzką ulicą Piotrkowską. Zwiedzaliśmy Łódź zabytkowym tramwajem linii 120 wraz z przewodniczką, która opowiadała nam, jak wyglądała Łódź dawniej. Przed odjazdem do domów kupowaliśmy jeszcze pamiątki z tego miasta.

Seniorzy śladami cystersów

Koło nr 54 Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w dniach 10 – 15 września wzięło udział w wycieczce pod nazwą „Czechy i Dolny Śląsk. Śladami cystersów oraz dobrego wojaka Szwajka”. Seniorzy byli m.in. w Sanktuarium Matki Bożej w Wambierzycach i obejrzeli słynną ruchomą szopkę.

Dotarli do Adsprachu w Czechach, gdzie zwiedzili Skalne Miasto. Po powrocie do Kudowy Zdroju mieli wizytę w Kaplicy Czaszek i spacerowali po uzdrowisku. W dalszej części wycieczki dotarli do Pragi i zwiedzali z przewodnikiem Hradczany, Stare Miasto, Most Karola, Katedrę świętego Wita. Dodatkowo w tym dniu uczestniczyli w rejsie po Wełławie. Następną atrakcją był wieczór czeski przy muzyce w restauracji „Hostinec u Kalicha” znanej z powieści Jaroslava Haszka „Przygody Dobrego wojaka Szwajka”. Byli także w dzielnicy żydowskiej Josefov. Obejrzeli Ogrody Królewskie, zegar astronomiczny Orloj, Wacławskie Namesti.

Po powrocie z Czech czekała ich wycieczka objazdowa szlakiem tajemnic i zabytków Dolnego Śląska. Zwiedzili zespół pocysterski w Krzeszowie, kompleks „Riese” w Walimiu, Kościół Pokoju. Pod koniec wycieczki dotarli do Książa, gdzie zwiedzili trzeci pod względem wielkości zamek w Polsce (po Malborku i Wawelu). Natomiast w wałbrzyskim Lubiechowie byli w palmiarni.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Ogrom i piękno

8 i 9 września uczestnicy Klubu Samopomocy w Kleszczewie wraz z rodzinami i ich sympatykami zwiedzali Trójmiasto: Gdańsk, Sopot i Gdynię. W Gdańsku oczekiwała na nas przewodniczka, która oprowadziła po gdańskiej starówce nad rzeką Motławą.

Zachwycaliśmy się cudownymi kamieniczkami, ulicą

Mariacką, sławnym Żurawiem, rzeźbą Neptuna. Podziwialiśmy ogrom i piękno Bazyliki Mariackiej. Byliśmy też w Muzeum II Wojny Światowej. Zakwaterowaliśmy się w Ośrodku Wypoczynkowym w Stegnie koło Gdańska.

Rankiem drugiego dnia pojechaliśmy do Gdyni obejrzeć wspaniały statek „Dar Pomorza” i Oceanarium. Potem już au-

tokarem do Sopotu. Z parkingu szliśmy przez piękny park wzdłuż plaży na unikatowe soppockie moło. Tego samego dnia, bogatsi o wiedzę o Trójmieście i pamięć o jego cudownościach, wróciliśmy do naszego Kleszczewa w poznańskim powiecie. Był to pouczający, aktywny wypoczynek dla uczestników Klubu Samopomocy.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



Na tle żaglowca Dar Pomorza.

Muzycznie dla seniorów

W sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Kleszczewie uczestnicy Klubu Seniora wysłuchali 24 sierpnia koncertu zespołu „Kleszczewianie”. Występ na scenie przyjęty został ze wzruszeniem i aplauzem.

Po oficjalnym koncercie „Kleszczewianie” śpiewali jeszcze w kuluarach, przedłużając spotkanie z publicznością. Dla seniorów był to wspaniały wypoczynek z muzyką. Koncert odbył się w ramach projektu „Siedmiomiesięczny czas w Klubie Seniora w Kleszczewie”, dotowanego przez Wójta Gminy Kleszczewo. Koncert przygotowała Halina Jeger, kierownik zespołu „Kleszczewianie”.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. ARCHIWUM „POWAGAY”

Panny w wiankach

Atrakcją tegorocznych dożynek gminnych w Dusznikach, które odbyły się 8 września w miejscowym parku i przy pięknej pogodzie, były nie tylko tradycyjne i znakomite jak zawsze występy miejscowych zespołów i grup tanecznych, działających przy dusznickim Centrum Kultury.

Szczególną uwagę publiczności zwróciło coś jeszcze: wystawa ogromnych fotografii pod nazwą „Panny w Wiankach”, którą można było oglądać w jednym z centralnych miejsc dożynekowych obchodów. Ekspozycja powstała dzięki wspólnej inicjatywie Stowarzyszenia na

rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek” oraz Ewy Świerkiel-Szymańskiej, dyrektorki Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Dusznikach. Fotografie wzbudziły ogromne zainteresowanie, wiele pozytywnych emocji, często wzruszenie. Słowo „piękne” powtarzane było dziesiątki razy i na wiele sposobów. Jest to dla nas powód do dumy, ponieważ po raz kolejny okazało się, że niepełnosprawni mogą być tacy sami, budzić podziw i dobre uczucia. Wystarczy spojrzeć na zamieszczone zdjęcia...

KRYSTYNA RUTKOWSKA



Morska przygoda i foki

Od 2 do 10 sierpnia uczestnicy naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu przebywali w malowniczo położonej nadmorskiej miejscowości Darłówek. Celem wyprawy był wypoczynek i poprawa zdrowia. Po zakwaterowaniu na miejscu lekarz zapisał nam odpowiednie dla nas zabiegi.

Dzięki pięknej pogodzie codziennie korzystaliśmy z plaży i kąpiele w morzu. Spacerowaliśmy też darłowskimi uliczkami, szukając na wystawach i w sklepikach różnych atrakcji oferowanych przez miasto. W sobotni wieczór bawiliśmy się w takt przebojów disco-polo. Morską przygodą była dla nas przejażdżka statkiem „Król Eryk I”. Byliśmy na wycieczce w Dolinie

Scharloty, otoczonej bujną zielenią.

W tym uroczym zakątku przenieśliśmy się w świat bajek. Jego mieszkańcami są między innymi lemury, kangury, zebry i strusie na 10 wyspach. Można je obserwować z łodzi wycieczkowej, pływającej między wyspami. Podziwialiśmy popisy tresowanych fok w fokarium. Wieczorami były tańce i spotkania towarzyskie. Dni mijały szybko i nieubłagane. Trzeba było pożegnać się z darłowską plażą.

Dziękujemy Gminie Swarzędz i Powiatowi Poznańskiemu za dofinansowanie naszego wyjazdu nad morze, a kadrze Ośrodka „Piramida” za miły pobyt.

AGATA RYBICKA



Monika Janc
POŁAJEWO

Rozpoczęło się od drętwienia ręki, potem nogi w 2004 roku, gdy Krzysztof Franc miał zaledwie osiemnaście lat. Po badaniach i konsultacjach neurologicznych postawiono ostateczną diagnozę. Słowa lekarza zabrzmiały dla niego jak wyrok: „Ma pan stwardnienie rozsiane. Sclerosis multiplex...”. Na tę samą chorobę cierpił także jego dziadek.

Obecnie Krzysztof porusza się na wózku inwalidzkim. Mimo niepełnosprawności ukończył studia, ma od czterech lat dziewczynę, pracuje społecznie, należy do Ochotniczej Straży Pożarnej w rodzinnej miejscowości Bogdaj w gminie Sośnie koło Ostrowa Wielkopolskiego. W 2017 roku otrzymał srebrny medal za zasługi w OSP Bogdaj. Ma wiele marzeń i planów na przyszłość.

Dzieciństwo i młodość upłynęły Krzysztofowi na zabawach z rodzeństwem i kolegami, a także na pracy w gospodarstwie.

– Musiałem obsługiwać różne maszyny, od wideł poczwarszy po kombajn zbożowy, gdy byłem już starszy i miałem uprawnienia – mówi. – Powoli zaczęło mnie to pasjonować. Zrozumiałem, że może to być dochodowy interes i postanowiłem zostać rolnikiem.

Ponadto od 1998 roku należał do Młodzieżowej Sekcji Ochotniczej Straży Pożarnej i uczestniczył w młodzieżowych zawodach strażackich. W 2004 roku, gdy ukończył 18 lat, został przyjęty w szeregi dorosłych strażaków, jeździł do pożarów i przez pewien czas pełnił funkcję Naczelnika Ochotniczej Straży Pożarnej w Bogdaju. Bardzo mile wspomina ten okres swojego życia. Nawiązał liczne przyjaźnie i znajomości, które trwają do dziś. Szkołę Podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości, a Gimnazjum w Gradowcu i Sośniach.

Ponieważ zamierzał przejąć gospodarstwo, swoją edukację kontynuował w Technikum Rolniczym w Przygodzicach. Niestety, w tym okresie rozpoczęły się jego problemy zdrowotne – rozpoznano stward-



W swoim mieszkaniu.

nienie rozsiane. Od 2005 roku należy do Ostrowskiego Stowarzyszenia Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane, gdzie otrzymuje wsparcie zarówno psychiczne, jak i możliwość uczestnictwa w turnusach rehabilitacyjnych.

Trafił na oddział neurologiczny w Zespole Zakładów Opieki Zdrowotnej w Ostrowie Wielkopolskim przy ul. Limanowskiego, gdzie po zastosowaniu odpowiedniego leczenia poprawiła się sprawność ruchowa. Początkowo choroba nie była dla niego uciążliwa.

– Gdybym co drugi dzień nie musiał dawać sobie zastrzyku Interferonu, to nawet bym nie wiedział, że jestem chory. Nie było żadnych objawów, byłem sprawny i silny, biegałem, grałem w piłkę.

Niestety, po dwóch latach od zaprzestania leczenia Interferonem choroba ponownie dała znać o sobie. Został więc zakwalifikowany do leczenia Betaferonem w Szpitalu Klinicznym im. Heliadora Święcickiego przy ul. Przybyszewskiego w Poznaniu, a następnie w Szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Poznaniu przy ul. Dojazd. Lek okazał się jednak nieskuteczny i choroba zaczęła postępować. Był już w tym czasie studentem Pań-



Choroba nie jest wyrokiem

stwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie na specjalizacji produkcja i zarządzanie w rolnictwie. Wierzył, że dzięki odpowiedniemu leczeniu i rehabilitacji uda się opanować chorobę.

Jednak nie udało się. Gdy kontynuował naukę na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu na Wydziale Rolnictwa i Bioinżynierii, poruszał się już o dwóch kulach, a w trakcie ostatniego semestru – na wózku. Mimo kolejnych konsultacji i prób leczenia w Niepublicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia SM, Ośrodek Badań Klinicznych im. dr Hanki Hertmanowskiej w Plewiskach oraz długotrwałej rehabilitacji choroba nie odpuszczała. Krzysztof stracił nadzieję i zamierzał zrezygnować ze studiów.

– Osoba w sekretariacie stwierdziła jednak, że skoro już tak daleko zaszedłem, to nie powinienem rezygnować. Zostałem zwolniony z udziału w zajęciach i wykładach, ale egzaminy zdawałem razem z innymi studentami z roku.



Przed domem.

Tak więc pracę napisałem i obroniłem – jestem magistrem inżynierem ze specjalnością „Produkcja i zarządzanie w rolnictwie”.

Krzysztof jest bardzo ambitny, uparcie dąży do wyznaczonych celów i swoją postawą przekonuje, że choroba nie jest wyrokiem. Że mimo ograniczeń i utrudnień można być zadowolonym z życia – zwłaszcza jeśli ma się z kim tę radość dzielić. Krzysztof dzieli ją ze swoją dziewczyną Agnieszką. Aktualnie przebywa w „Akademii Życia” organizowanej przez Fundację im. dr Piotra Janaszka „Podaj Dalej” w Koninie.

– Pierwsze dni były ciężkie, bo zmęczenie doskwierało, ale już się trochę przyzwyczaiłem. Muszę zapytać mojego lekarza, czy takie zmęczenie jest wskazane, bo niektóre zajęcia są na dworze; gdy odbywają się na słońcu, to szybko tracę siły. Jestem już ponad miesiąc w Akademii i trochę zmian na lepsze już widzę. Kondycji i sił mam więcej, więc mam też nadzieję, że do końca pobytu tutaj – czyli do 4 listopada – cały się wzmocnię. Niedawno mieliśmy zebranie organizacyjne, na którym poinformowano, że dochodzą nam nowe zajęcia na basenie i ćwiczenia w sali Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w



Krzysztof Franc przy wozie strażackim.

Koninie. Zmęczenie dopiero wzrośnie, więc nie wiem, czy dam radę.

Po ukończeniu Akademii Krzysztof chciałby się bardziej usamodzielnic i znowu jeździć przystosowanym do swoich potrzeb samochodem oraz podjąć pracę – na przykład zdalną, ale niekoniecznie. Chciałby także założyć rodzinę, ale liczy się z tym, że Agnieszka może się obawiać trudności z radzeniem sobie z chorobą i wynikającymi z niej ograniczeniami i kosztami, którym już teraz trudno podołać.

Wpłaty na leczenie i rehabilitację Krzysztofa można przekazywać na konto: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”, Stawica 33, 77-400 Złotów, nr konta 89 8944 0003 0000 2088 2000 0010 z dopiskiem „Wpłaty Krzysztof Franc 52/F – darowizna”.



Przy zabytkowej gaśnicy.

FOT. (4X) MONIKA JANC

Poznań na kilka dni stał się europejską stolicą bocci. Od 5 do 12 września Światowa Federacja Sportowa Bocci – BISFed członek Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego, zorganizowała wraz z Polskim Związkiem Bocci międzynarodowe zawody „BISFed’ 2018 Poznań Boccia Regional Open”.

BISFed zakwalifikował do rozgrywek reprezentantów z 13 krajów w tym reprezentację Polski. „Regional Open” miały wysoką rangę sportową, ponieważ zawodnicy zdobywali na nich punkty światowej listy rankingowej – przepustki do igrzysk paraolimpijskich TOKIO’2020. Zawody objęła patronatem honorowym Pierwsza Dama Rzeczypospolitej Agata Kornhauser-Duda.

Poznań, w którym siedzibę ma Polski Związek Bocci, kolejny raz był gospodarzem imprezy sportowej ważnej w światowym kalendarzu Bocci. Przypomnijmy, że w 2015 roku w stolicy Wielkopolski odbyły się prestiżowe World Boccia Open z udziałem reprezentacji z 31 krajów z 4 kontynentów. W ubiegłym roku na prośbę BISFed właśnie w Poznaniu zorganizowano nowy cykl współzawodnictwa pod nazwą Boccia Regional Open. Światowa Federacja przy wyborze organizatora kieruje się warunkami pobytu, dostępnością obiektów, sprawną, dostosowaną komunikacją, profesjonalizmem organizatorów i wieloma aspektami logistyki. Oczekiwania są bardzo wysokie, ponieważ grający w Boccie należą do grupy sportowców wymagających wysokiego wsparcia. Tacy sportowcy według definicji Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego z powodu ciężkiej niepełnosprawności (porażenia czterołożynowe, zaniki mięśniowe, artrogrypoza, wysokie urazy rdzenia kręgowego) wymagają szczególnej opieki i zaawansowanego dostosowania otoczenia.

Polska cieszy się tak dobrą opinią organizatora, że na zawody specjalnie przylecieli obserwa-

torzy z Indonezji, aby uczyć się tutaj rozwiązań, które zastosują wkrótce na Indonesia 2018 Asian Para Games, pierwszej w historii tego kraju imprezy sportowej w wielu dyscyplinach paraolimpijskich.

„BISFed’ 2018 Poznań Boccia Regional Open” rozegrano w kategoriach drużyn, par i indywidualnie w klasach BC1, BC2, BC3 i BC4 – w sporcie paraolimpijskim obowiązuje podział na grupy i klasy, aby mogły współzawodniczyć osoby z niepełnosprawnościami o jednakowych lub podobnych możliwościach. Do zdobycia było 7 kompletów medali. Były to zawody bardzo udane dla naszej reprezentacji. Najpierw Damian Iskrzycki z asystentem Dariuszem Borowskim wywalczył w pięknym stylu złoty medal w klasie BC3. 11 września po południu para BC3 Damian Iskrzycki, Edyta Owczarz, Zbigniew Bednarek po emocjonującym meczu z Rosją 5:2 weszła do finału, aby pokonać zdecydowanie 9:0 Słowację i zdobyć złoto. Udany był także start drużyny BC1/2 w składzie Kinga Kozła, Marta Wesołek, Mateusz Urbański, Patryk Barszczyk i Wojciech Lamch. W dogrywce wygrała z Ukrainą, co zapewniło jej upragniony brąz.

Celem dla kadrowiczów są kwalifikacje do igrzysk paraolimpijskich TOKIO’2020. Mają dwa lata na ich zdobycie. Nie będzie to łatwe, ale nasi zawodnicy robią szybkie postępy. W ubiegłym roku Damian Iskrzycki zdobył tytuł wicemistrza Europy. Polacy awansują w światowym rankingu BISFed, decydującym o kwalifikacjach. Duże nadzieje związane są zwłaszcza z Damianem Iskrzyckim BC3 (awans z miejsca 10 na miejsce 7 na 148 sklasyfikowanych) i naszą parą BC3 Owczarz/Iskrzyckim/Bednarkiem (awans z miejsca 18 na miejsce 13 na 36 sklasyfikowanych).

Boccia uprawiana jest w prawie 70 krajach. Jest najszybciej rozwijającym się sportem paraolimpijskim na świecie. Podobnie jest w Polsce, gdzie rozwijana jest od ponad 25 lat przede wszystkim dzięki pracy organizacyjnej zogniskowanej wokół poznańskiego „Startu”, a od kilkunastu lat wielu klubów i stowarzyszeń. Boccia z racji swoich licznych walorów, atrakcyjności, a przede wszystkim niewielkich nakładów na rozwój stała się bardzo popularnym narzędziem terapeutycznym. W takiej formie jest stosowana w ponad 250 ośrodkach – centrach rehabilitacji, ośrodkach szkolno-wychowawczych, stowarzyszeniach, fundacjach, szkołach.

Poznań



Zasięg działań zwiększyło wieloletnie wspieranie przez PFRON, a od kilku lat także przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Potencjalnymi adresatami Bocci w Polsce jest ponad 30 tysięcy osób z niepełnosprawnościami. Polski Związek Bocci stworzył markę „POLSKA BOCCIA” – wyjątkowy w kraju system sportu paraolimpijskiego, łączącego sport wyczynowy i

powszechny. POLSKA BOCCIA zrzesza 23 ośrodki szkoleniowe w całej Polsce, promuje dyscyplinę, rozprowadza materiały szkoleniowe, prowadzi szkolenia instruktorów, sędziowskie i klasyfikatorów medycznych, organizuje Polską Ligę Bocci – krajowy system rozgrywek bocci wyczynowej i integracyjnej. PZ Bocci odpowiada za przygotowania reprezentacji narodowej



Obraz Wiesławy Kisiały, osoby z niepełnosprawnością, stał się motywem plastycznym zawodów.

stolicą bocci



do zawodów międzynarodowych, w tym igrzysk paraolimpijskich. Treningi Bocci odbywają się w wielu ośrodkach w Polsce.

Jednym z efektów rozwoju Bocci w Polsce jest prestiżowy projekt współfinansowany przez Unijny Program Erasmus + Sport p.n. „BOCCIA – podnoszenie jakości życia osób niepełnosprawnych i ich środowiska przez paraolimpijską dyscyplinę sportową Boccia”. Projekt ten, w którym

Polska (START Poznań) była liderem, został zrealizowany w latach 2015-2017 przez organizacje pozarządowe z Bułgarii, Grecji, Macedonii, Turcji i Gruzji i Polski.

Zawodom Bocci na poznańskiej Politechnice towarzyszyła wystawa prac niepełnosprawnej artystki malarki Wiesławy Kisiały pod nazwą „A passion for sport and arts. Arts support Boccia”. Jej olejny obraz stał się motywem plastycznym zawodów.

Polski Związek Bocci – Polish Boccia Association

ul. Zacisze 2, 60-831 Poznań
tel./fax: +48 (61) 8483-189,
8411-059

mail: office@polskaboccia.pl
<http://polskaboccia.pl>
<https://www.facebook.com/bocciapolska>

ROMUALD SCHMIDT



Pośrodku Damian Iskrzycki, zdobywca złotego medalu w klasie BC3. Od lewej: Romuald Schmidt – prezes Stowarzyszenia Sportowo-Rehabilitacyjnego „Start” w Poznaniu, Dariusz Borowski – asystent, Paweł Nowak – asystent, Beata Dobak – wiceprezes SSR „Start” i Justyna Sromek – trener.



Polska reprezentacja.

Tańce do upadłego

Po roku ciężkiej pracy w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu przyszedł czas na podsumowanie. 19 lipca w ostatni dzień przed naszym urlopem chcieliśmy z tej okazji urządzić sobie biesiadę na łonie natury.

Jednak pogoda pokrzyżowała nasze plany. Więc na przykład zły aurze spędziliśmy miło

czas w naszej siedzibie, zając się hot-dogami i lodami, tańcząc do upadłego. Wspólnie też rozmawialiśmy i wspominaliśmy miniony rok oraz podziękowaliśmy instruktorom za rozwijanie naszych pasji i odkrywanie talentów drzemiących w nas.

MICHAŁ OGONIAK
AGATA RYBICKA



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Empatia to według Encyklopedii PWN zdolność wczuwania się w stan wewnętrzny drugiej osoby. To jednak za mało. Nie wystarczy zwracać uwagę na stan wewnętrzny innych, ponieważ gdy już go zanalizujemy, powinniśmy być zobowiązani do działania na rzecz niwelowania odczuć negatywnych. To z kolei wymaga analizy, z czego wynikają kłopoty.

Empatia nie może sprowadzać się do chłodnej diagnozy, lecz polegać na zarządzaniu temu, czego nie pochwalamy, albo co utrudnia zmianę na lepsze. Zadanie jest więc bardzo złożone: najpierw chcieć poznać innych, a gdy tylko zauważymy problemy, pomóc w ich zniwelowaniu.

Empatia dotyczy nas wszystkich nie tylko wtedy, gdy samo jej nazwanie jest tak przywoływane, ale po prostu zawsze. Empatii bez jej nazywania, tak samo jak my (współcześni), potrzebowali również ludzie starożytności, średniowiecza czy oświecenia. To coś, co jest dla ludzi niezbędne. Owszem, nie dla wszystkich ma takie samo znaczenie – większe dla osób wrażliwych, tym bardziej nadwrażliwych, a mniejsze dla nieczułych, skoro jednak każdy ma jakąś wrażliwość, bez empatii innych trudno żyć.

Kto najbardziej wymaga empatii? Jak wspominałem, im ktoś jest bardziej wrażliwy, tym bardziej szuka zrozumienia, akceptacji, czułości. Podobnie – empatii wymagają ludzie słabsi, starsi, chorzy, bezradni, no i oczywiście niepełnosprawni. Krótko mówiąc – empatia jest niezbędna jako bliźniacza siostra słabości. Wszystko jedno o jaką słabość chodzi – fizyczną, psychiczną, intelektualną, ekonomiczną czy społeczną. Możemy o nią nie dbać, gdy jesteśmy mocni, albo gdy się tylko nam tak wydaje. Jak tylko osłabniemy, szukamy jej przecież na każdy sposób.

Skoro w moich artykułach opowiadam o niewidzeniu, świecie dźwięku i dotyku, w

którym nie widać, a jedynie słysząc i czując, łatwo odgadnąć, że skupię uwagę na niezbędności empatii dla niewidomych. Co by nie rzec, jesteśmy słabsi od innych. Nie zmieni tego faktu nawet to, że wielu niewidomych znakomicie sobie radzi. Nie odczuwają niepełnosprawności jako słabość. Jednak to tylko subiektywne odczucie. W wielu aspektach życia, sprawach do załatwienia, czynnościach do wykonania, nie radzą sobie tak samo jak osoby pełnosprawne. Nawet u najdzielniejszych niewidomych, gdy tylko przyjdzie do wykonania czynności, w której wzrok jest niezbędny, słabość daje o sobie znać i jest bolesna. Wtedy i oni oczekują zrozumienia, pomocy i dobrego słowa. Gdy tego nie dostają, czują się zawiedzeni. To jeden z lepszych sposobów na popuszczenie humoru, a czasem nawet depresję. Najlepiej, by takich sytuacji nie było. Niewidomi powinni umieć jak najwięcej, a gdy nie są w stanie czegoś wykonać, lepiej potraktować to z przymrużeniem oka – nie to nie! Właśnie tego uczy nowoczesne podejście i rehabilitacja z prawdziwego zdarzenia. Będąc niewidomym nie będziesz mógł sprostać wszystkim oczekiwaniom, z którymi radzą sobie inni. Lepiej skupić się na tym, co się potrafi i zaskakiwać tymi umiejętnościami, które się posiada.

Jak oceniamy społeczną empatię, z którą spotykają się niewidomi? Jaka była kiedyś, a jaka jest teraz? Czy się zmienia – rośnie, czy maleje? Jak to jest być niewidomym i żyć w swojej społeczności? A ta społeczność – rozumie, pomaga, wspiera? Jak oceniamy społeczną empatię w różnych okresach? Od czego ona zależy, a także od czego zależała? Jestem jedynie promotorem idei nowoczesnej rehabilitacji i świata otwartego dla niewidomych, podczas gdy nie jestem ekspertem w dziedzinach, które dotyczą społecznej empatii. To, co piszę, jest nakierowane na opowiedzenie jak jest i wyjaśnienie, jakie to ma znaczenie dla ludzi, którzy widzą mniej od innych. Ma to służyć promocji idei, a nie stanowić merytorycznej rozprawy nadającej się do naukowej czy popularno-naukowej analizy. Poprzedzając jedynie na poziomie pewnych mniemań, ośmielam się postawić następujące tezy.

O społecznej empatii

Im wyższy poziom kulturowy, tym łatwiej o społeczną empatię. Trudno sądzić, że osoba słaba mogła oczekiwać wsparcia od bliźnich w prymitywnych społecznościach dawnego świata, które walczyły o przetrwanie, mając problemy z codzienną egzystencją. Tam zapewne nie dyskutowano o muzyce, malarstwie, ekologii czy o miejscu ludzi chorych w tych społecznościach. Słabsi byli zaniedbywani, a nawet odrzucani. Wraz z rozwojem cywilizacji rośnie zrozumienie wszystkiego, co inne, „nie nasze”, a co za tym idzie, egzystencji innych ludzi.

Empatii sprzyja zorganizowanie społeczeństwa kierujące się zasadami społecznej solidarności. Słyszymy, jak zwolennicy liberalizmu (a najbardziej pamiętam wypowiedzi Janusza Korwina-Mikkego) gloryfikują ideę radzenia sobie we własnym zakresie. Możemy według nich robić, co chcemy, ale nie ma recepty, co robić, gdy brakuje zdrowia i siły. Co z tego, że można robić, co tylko przyjdzie do głowy, gdy nie da się wcielić tego w życie!

Wydaje się, że społeczna empatia cechuje społeczności zaangażowane religijnie, może najbardziej chrześcijan, którzy kierują się przykazaniem miłości bliźniego swego, jak siebie samego.

Trudniej spodziewać się empatii wśród osób, które ograniczają swoje postrzeganie świata do jego materialnych aspektów. Materializm jako zaprzeczenie uduchowienia doradza zimną kalkulację. Pomaganie innym, organizowanie im życia w sytuacji, gdy sami nie są w stanie tego czynić, jest trudne i kosztowne. Nie przypadkiem takie koncepcje jak eugenika czy eutanazja znajdują w takim środowisku większe poparcie.

Jak się okazało, o prawdziwą empatię trudno w społeczeństwie socjalistycznym. Socjalizm, jaki znamy z historii naszego kraju z lat 1945 do 1989, to ustrój polityczny, ekonomiczny i społeczny odwołujący się do materializmu Karola Marksa. W tam-

tych latach dużo się mówiło o wspólnocie wszystkich ludzi, a także narodów, ale prawdziwej solidarności, a także empatii, brakowało.

Czy zaskoczę Państwa, gdy postawię hipotezę, że empatia nie pasuje do żadnych systemów totalitarnych? Czy w takich systemach panowania jednych nad drugimi zwykli ludzie mający mnóstwo problemów w życiu codziennym nie są mniej skłonni do zajmowania się innymi? Tego rodzaju systemy sprawowania władzy polegają na zaufaniu jednych i ich pogardzie dla drugich, a społeczna empatia rozwija się wtedy, gdy panuje społeczny pokój, ludzie czują się bezpieczni i mają możliwość reagowania na problemy innych.

W latach 50., kiedy ustrój socjalistyczny był już w Polsce ugruntowany, niepełnosprawnych izolowano od reszty społeczeństwa. Miało być dobrodziejstwem zorganizowanie dla nich specjalnych zakładów pracy – spółdzielni. Jak wszystko nie do końca udane, miały one także pozytywne cechy, jednak głównie izolowały ludzi niepełnosprawnych od reszty społeczeństwa. Podobnie z placówkami oświatowymi i stowarzyszeniami. Czy w warunkach segregacji ze względu na sprawność można mówić o empatii? Nie przypadkiem niepełnosprawnych nie było wtedy widać na ulicach miast, w mediach, a nawet podczas zwykłych towarzyskich spotkań. Propaganda głosiła wszakże co innego. Miało być według niej wspaniale. Wszyscy mieli mieć dla siebie miejsce i żyć szczęśliwie. Najwyraźniej prawda była inna, gdy niemal cały naród to odrzucił podczas solidarnościowej rewolucji.

W latach 50. moja mama pracowała jako urzędniczka. Niestety, miała poważną wadę wzroku, którą zresztą właśnie po niej odziedziczyłem. Z powodu tej wady i konieczności zwiększonej niż normalnie opieki nade mną, jej zwierzchnicy „wyrzucili” ją z pracy. Nie pracowała tyle co inni, znaczy nie mogła pracować, stała się niepo-



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH”

trzebna. To byłoby jeszcze jakoś tam zrozumiałe. To jednak, że następnie nigdzie nie mogła znaleźć pracy, już takie na pewno nie jest. Jako niedowidząca, młoda, dwudziestokilkuletnia kobieta podjęła się ciężkiej pracy fizycznej. Nie miała innego wyjścia. Nie przeszkadzało, że słabo widzi, a jej wzrok jest narażony na pogłębianie się wady.

Czy ten przypadek jest osobniony? Skoro naród wielokrotnie pokazał, że chce inaczej, że socjalizm się władzom nie udał, przypadek ten musiał być jednak charakterystyczny dla tamtych czasów. Trudno się więc dziwić, że postawiłem tezę o większym braku empatii w systemach opartych o idee materialistyczne.

Wreszcie czas na ocenę aktualnego stanu rzeczy. Czy teraz w Polsce, po rewolucji solidarnościowej, gdy czujemy się wolni, jesteśmy bezpieczni i nie dokucza nam bieda, jesteśmy bardziej empatyczni? Pytanie to wymaga poważniejszej odpowiedzi niż oceny indywidualnych zachowań. Nie wystarczy zauważyć, że pewna część społeczeństwa kieruje się takimi zasadami. Należy zweryfikować, czy system, który tu stworzono, sprzyja rozwojowi i kultywowaniu społecznej empatii. Wygląda na to, że w czasach poprzednich rządów nie było z tym najlepiej, a teraz się to poprawia. Na jakiej zasadzie? Nie ma co ukrywać – hasło o dobrej zmianie zobowiązuje. Ma ona przecież

polegać na pochyleniu się nad losem każdego obywatela. Przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości deklarowali realizację idei Polski solidarnej.

Bardzo dobrze się składa – najwyższy czas. Solidarna Polska to nie tylko solidarni Polacy, ale przede wszystkim władze. Musi się to sprowadzić do empatii, czyli chęci dowiedzenia się o problemach każdego obywatela i stworzenia dla niego indywidualnego planu jak ma sobie poradzić. Czy te obietnice są spełniane? Na pewno w jakimś stopniu tak. Dowodem na to jest propozycja premiera Mateusza Morawieckiego skierowana do środowiska osób niepełnosprawnych, która jest określana wspólnym mianem Dostępność Plus. Słyszemy także o innych przedsięwzięciach w tej sprawie: pomoc dla rodzin w programie 500 Plus oraz dla młodych w programie Mieszkanie Plus.

Czy jednak to wystarczy? Nie do końca. Wiele jeszcze trzeba zrobić, by nasz kraj stał się dobrym miejscem do życia – także dla ludzi starych, chorych, słabych czy niepełnosprawnych. Czekamy na to i obserwujemy bacznie, co realizują władze. I nie chodzi jedynie o władze centralne, ale także samorządowe. Gdy niepełnosprawni powiedzą, że ich sytuacja jest dobra, będzie to najlepszy dowód na to, że jednak budujemy lepszy kraj. Czekamy więc!

Zwierzęta są niesamowite i zachwycające. Zaskoczyła nas ich różnorodność i zwyczaj. Wiele z nich mogliśmy po raz pierwszy podziwiać na żywo, a to dzięki wycieczce 20 września do wrocławskiego ZOO.

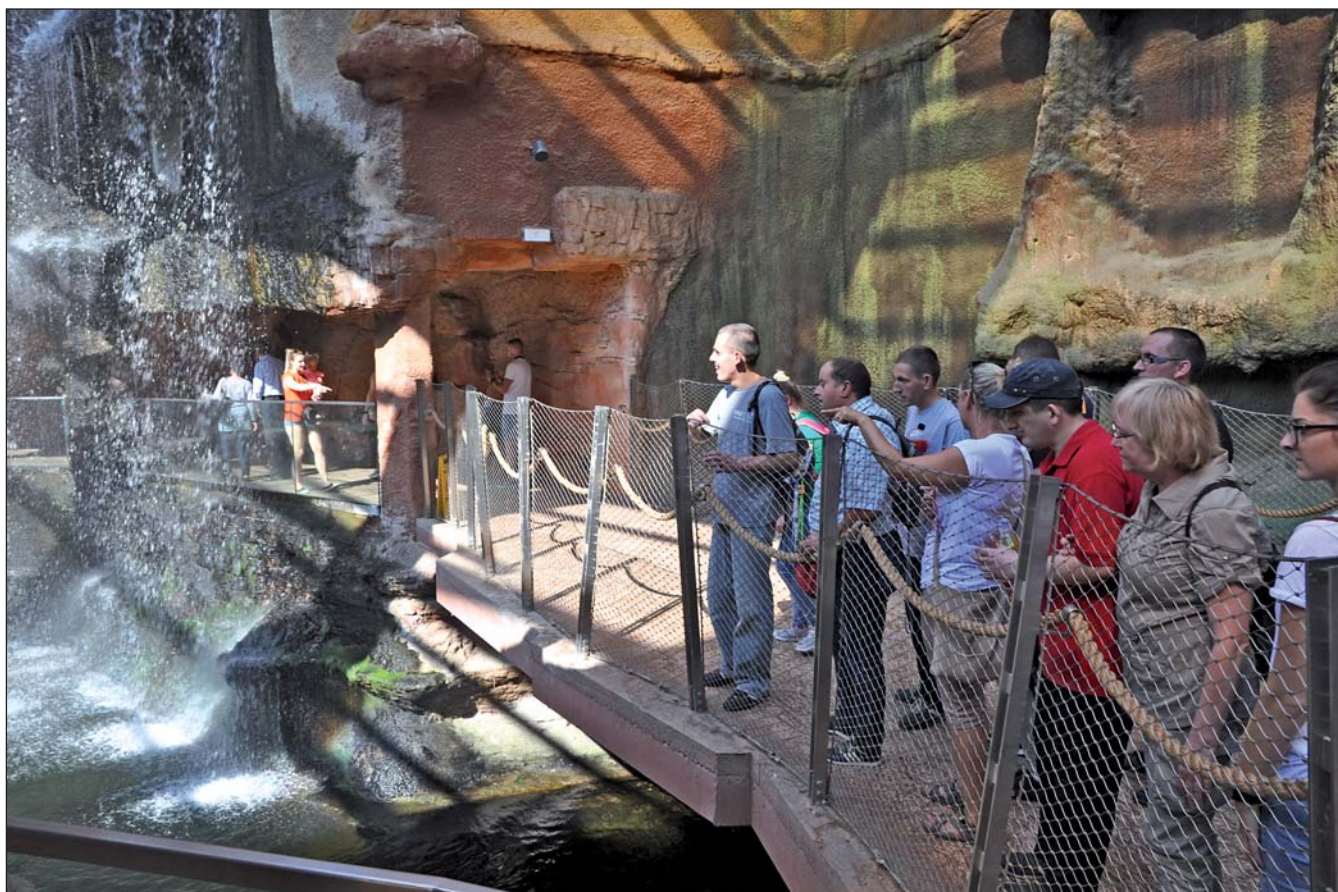
Mieliśmy okazję zobaczyć powstałe niedawno „Afrykarium”, prezentujące różnorodne ekosystemy związane ze środowiskiem wodnym Czarnego Kontynentu. Niezwykłe wrażenie robiły ryby i zwierzęta morskie, znajdujące się w akwarium, które dosłownie nas otaczało.

W ZOO mogliśmy także zobaczyć m.in. żyrafy, zebry, słonie,

strusie, lwy i małpy. Niesamowita bliskość tych zwierząt była dla nas niewyobrażalnym przeżyciem. Poza oglądaniem zwierząt można było wykazać się samodzielnością i obsłużyć automat do medali ze zwierzętami. Uczestnicy, którzy wykazali się zaradnością i poradzili sobie z obsługą automatu, przywieźli z wycieczki pamiątkowe medale.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY

Niesamowite



i zachwycające



FOT. (8X) IWONA KACZMAREK, REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



Z INICJATYW ŚRODOWISKOWEGO DOMU

Miło,
bez stresu

W ramach naszych wyjść poszliśmy sobie do kawiarni. Kawiarnia nazywała się „Bezstresowa”. W kawiarni zakupiliśmy sobie po kawie i coś słodkiego. Siedzieliśmy na ogródku, było bardzo miło i bez stresu. Polecam tę kawiarnię, spędziliśmy tam wszyscy miło czas.

WERONIKA BANDACHWSKA

We wrześniu byliśmy na kawie i serniku w kawiarni „Bezstresowa”, kawiarnia jest w Poznaniu na ulicy Krzyżowej. Ja jadłam sernik z malinami, ktoś brał sernik kajmakowy, była zwykła kawa i kawa cappuccino. Byłam tam ze swoimi koleżankami Karoliną, Asią i Kasią.

MAGDALENA KŁOS

Dziesiątego września uczestnicy „Iskry” z trzema terapeutami poszli do kawiarni na kawę i dobre ciasto. Zamawialiśmy kawy oraz serniki i szarlotki. Było bardzo fajnie, rozmawialiśmy ze sobą i dużo się śmialiśmy, a pan Tomek zrobił nam zdjęcia, które miały iść później do kroniki, na nasz Facebook oraz do „Filantropa”. Wróciliśmy do „Iskry” zadowoleni. Dziękuję za wyjście.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



FOT. (2X) TOMASZ POPADOWSKI

„Kręciłam kołem z krajami...”

15 września były organizowane zajęcia pod namiotami na placu Wolności w Poznaniu. Był to dzień organizacji pozarządowych. Byłam tam ja – Ania Konopacka i Karolina Chudzicka. Robiliśmy prace plastyczne, ja robiłam pudełka drewniane, a Karolina numerowankę na dykcie.

Były z nami od rana pani Marzenka i pani Justynka, a potem przyszła pani Marysia i pani Ola. Pogoda była dosyć ładna, trochę chłodno, ale słońce grzało. Ja i Karolina rozdawałyśmy ulotki, magnesy na lodówkę i smyczki, a także notesiki. Ludzie brali wszystko. Wszystko zaczęło się o dziesiątej, z głośników lecia-



FOT. TOMASZ POPADOWSKI

ła muzyka. Ja Ania mogłam chodzić po innych stoiskach i brałam udział i dostawałam nagrody różne na przykład książeczkę o Europie, notes, zakładkę, bransoletkę gumową i odbłask. Były fajne konkursy, na przykład układanie puzzli i robienie bransoletki z małych gumek, ja sobie robiłam koraliki. Kręciłam kołem z krajami, wybrałam Belgię i pani mnie pytała, a ja odpowiadałam i dobrze było, ale musiałam pomyśleć. Mogłam częstować się ciastem, chrupkami, cukierkami, poszliśmy na grochówkę ze skibką chleba. Było fajnie, przyjemnie i super, i bardzo dobrze.

Dziękuję paniom co były z nami, za zrobienie tych fajnych zajęć i zapewnienie nam opieki i bezpieczeństwa. Był z nami czasami też pan Tomek, a pani Justynka była z mężem i synkiem. Bardzo dziękuję. Ja naprawdę się cieszyłam w drodze powrotnej. Wracałam tramwajem 13, dałam radę. A rodzice mnie pochwalili.

ANNA KONOPACKA

Wyjścia do kina

W kinie oglądaliśmy film o Krzysiu, przyjacielu Kubusia Puchatka. Film był bardzo interesujący, ponieważ dotyczył przyjaciół, sprzyjał z Tygrysiem i Kłapouchym. Krzys dorósł i szedł już swoją drogą. Krzys i Puchatek bardzo lubili miód, to była ich duża przyjemność. Razem poszli do Stumilowego lasu i Krzys mówił Puchatkowi, że są w mim Hefalumpy i że się ich boi. Uciekał przez las bo się bał, Kubuś też się bał, ale starał się mu pomagać. Chciałbym, aby było więcej takich filmów w kinach, takie filmy to każdy może obejrzeć, są fajne i miłe, a nie takie, gdzie stale ktoś umiera, strzelają się biją.

RYSZARD OUDINET

Byłam w kinie w Starym Brzozowie na filmie „Krzysiu gdzie jesteś?” Było bardzo fajnie, lubię przygody Kubusia Puchatka. Na

filmie śmiałam się i wzruszałam. Siedziałam koło swojego chłopaka Filipa. Film był boski.

WERONIKA BANDACHOWSKA

Pojechaliśmy z panią Marzeną i panią Dominiką tramwajem nr 10 do „Multikina” na film „Patrik”. Film był o psie mopsie,

który miał na imię właśnie Patrik. Było tam dużo jego przygód z jego zwierzęcymi przyjaciółmi – myszą, kotem, kurą. Był to bardzo śmieszny film.

MILENA OSIŃSKA

Byliśmy grupą w „Multikinie” na filmie „Patrik”. Film był bardzo śmieszny, dużo się śmiałam. Podobało się mi w kinie. Pies był bardzo śmieszny. Bawiłam się fajnie z moimi przyjaciółmi z „Iskry”.

JOANNA SMELKA



FOT. MACIEJ PELKA

SAMOPOMOCY „ISKRA” W POZNANIU

13 września płynęliśmy po Warcie stateczkiem. Oglądaliśmy widoki związane z Poznaniem, domy i ludzi. Machali nam z brzegu rzeki. Fajnie się płynęło stateczkiem. Chciałabym jeszcze pojechać, płynąć na stateczku. Kapitan płynął z nami i zapewnił nam bardzo miłą atmosferę.

KAROLINA CHUDZICKA

W „Iskrze” zorganizowano wyjście nad Wartę. Tam wsiedliśmy na statek o nazwie „Bajka”. Najpierw pojechaliśmy tramwajem nr 7 na Małtę i od razu poszliśmy na rejs. Na statku usiedliśmy i płynęliśmy, było przyjemnie. Nie było za gorąco i nie padało. Potem poszliśmy na spacer i poszliśmy do galerii Malta, aby się posilić. Jedni mieli kanapki, a niektórzy lody. Było nas około piętnaście osób i ja Ania oraz trzech terapeutów. Było fajnie.

ANNA KONOPACKA

Byliśmy z panią Olą, panią Marysią i panem Wojtkiem na wycieczce statkiem. Płynęliśmy statkiem Bajka po Warcie. Pływały kaczki, było fajnie i wesoło. Potem poszliśmy do Małty na bułkę i lody.

WERONIKA
BANDACHOWSKA

Płynęliśmy statkiem wycieczkowym „Bajka” po Warcie. Były mosty, byli wędkarze z wędkami i łowili ryby. Samochody jechały po moście. Wiał wiatr, a ja siedziałem koło swojego kolegi i koleżanki i terapeutów. Pani Marysia rozdała nam bilety, które musieliśmy zachować i trzymać mocno. Za nami były spaliny. Płynęliśmy do samego końca, potem zawróciliśmy. Byliśmy zadowoleni z tej wycieczki. Poszliśmy też do Maka na kanapkę. Potem poszliśmy do „Iskry”.

MARCIN DYL

„Bajką” po Warcie



FOT. (2X) ALEKSANDRA KONIECZNA



„Duszek”



Grupa teatralna działająca przy Stowarzyszeniu na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek” w Dusznikach w dniach 22 i 23 sierpnia przebywała na wycieczce w Toruniu. Główną atrakcją dla gości z Dusznik

było uczestnictwo w toruńskim Festiwalu Światła „Bella Skyway Festival 2018”.

Ogromne wrażenie zrobiła kilkusetmetrowa instalacja z żywego ognia, będąca zaproszeniem w podróż do przyjaźnego świata oraz „malowane”



na Festiwalu Światła



światłem na budynku ludzkie twarze. Z przyjemnością obejrzeliśmy również animację pod tytułem „Duszek z doliny”, opowiadającą o małych duszkach pilnujących dobra i przyrody.

Jak nie szukać, będąc w Toruniu, miejsc związanych z Mikołajem Kopernikiem? My trafiliśmy do Domu Kopernika, gdzie w pierwszej sali powitała nas ogromna makieta Ziemi zawieszona we Wszechświecie. W innych salach oglądaliśmy muzeum poświęcone badaniom astronomicznym oraz mieszkanie, w którym Mikołaj Kopernik urodził się i spędził dzieciństwo.

Toruń w dniach naszego pobytu był pełen światła. My również zakupiliśmy świetlne gadżety, z którymi późnym wieczorem odwiedziliśmy ponownie pomnik Kopernika.

Wyjazd odbył się dzięki ofiarodawcy, który docenił występ naszych podopiecznych.

„DUSZEK”



KATARZYNA KUSEK
GRABINY

Jesień

Lato
zwolna kona,
w powietrzu
unosi się
zapach śmierci.
Pierwsze
krople krwi
plamią liście.
I drzewa
gdzieniegdzie
już obumierają
samotnie
lub grupkami,
jak gdyby
były chore
na melancolię.
A to tylko
nadciąga jesień,
w welon słoty
strojna
i burą suknię
październikowych
przymrozków.
Łzy
spływają kroplami
rzęsistego deszczu
w żalobie
po ptakach
odlatujących
do krajów
zamorskich.
Las
czerni się
gałęziami nagimi.
Cisza
gęsta jak mgła
oblepia
wszystko.
To już koniec.

Moja Julisia nie mówi...

Moja córka Julia w tym roku skończy piętnaście lat. Od pierwszych dni swojego życia zmagala się z nieprawidłowym napięciem mięśniowym, brakiem odruchu ssania, patologicznymi wzorcami ruchowymi, ogromną trudnością w rozpoczęciu chodzenia i siadania.

Dziś, dzięki możliwościom rehabilitowania córki, dzięki ogromowi pracy terapeutów, niezliczonej liczbie godzin ćwiczeń, Julka chodzi, jeździ na rowerze, skacze i – co zadziwia wszystkich niezmiernie – radzi sobie całkiem nieźle w jeździe na nartach. Nie ma innej drogi jak wielokierunkowa i trudna terapia.

Ale niestety, wciąż mamy ogromny problem z komunikacją. Julisia nie mówi. Zaczyna komunikować się za pomocą piktogramów, ale droga do w miarę sprawnej komunikacji jest jeszcze bardzo długa. Nie wszystkie problemy związane z niepełnosprawnością i chorobami córki udało się przezwyciężyć. Julka cierpi na mózgową porażenie dziecięce i autyzm. Jej niepełnosprawność intelektualna określana jest jako znaczna. Wiem, że moje dziecko nie będzie

miało przyjaciół, nie wyjedzie nigdzie samo beze mnie, nie usamodzielnia się na tyle, by radzić sobie bez mojej pomocy. Zawsze będę jej potrzebna.

Na początku jeszcze marzyłam, że się uda, że mimo diagnozy osiągniemy większą pracę i dłuższą drogą to samo, co w krótszym czasie osiągają rówieśnicy Julki. Dziś wiem, że nie jest to możliwe. Ale widzę też, że po wyjazdach na turnusy rehabilitacyjne Julka jakby budzi się z letargu. Ostatni wyjazd na delfinoterapię otworzył ją na otaczający świat. Każdy taki turnus to mimo wszystko nadzieja na kolejny krok do samodzielności. Do bycia z nami w naszym świecie, do wyjścia z pustki, gdzie nikogo nie ma i z nikim nie można się porozumieć. Nie poddam się w walce o samodzielność mojego dziecka, o jego szczery, pogodny uśmiech, świadczący o kontakcie ze światem.

Julka jest rehabilitowana na co dzień podczas zajęć w szkole oraz uczestniczy w kosztownych, prywatnych zajęciach integracji sensorycznej, integracji odruchów według Masgutowej oraz terapii czaszkowo-krzyżowej. Bardzo

poczta
✉ **FILANTROPA**

kosztowne jest też uczestnictwo Julii w turnusie rehabilitacyjnym dla dzieci autystycznych w Ośrodku „Zabajka”, w tym roku w terminie od 20 listopada do 3 grudnia. Każdy taki turnus znacznie poprawia koncentrację i rozumienie autystycznego dziecka. Jednak koszt jednego wyjazdu wynosi 5.300 złotych.

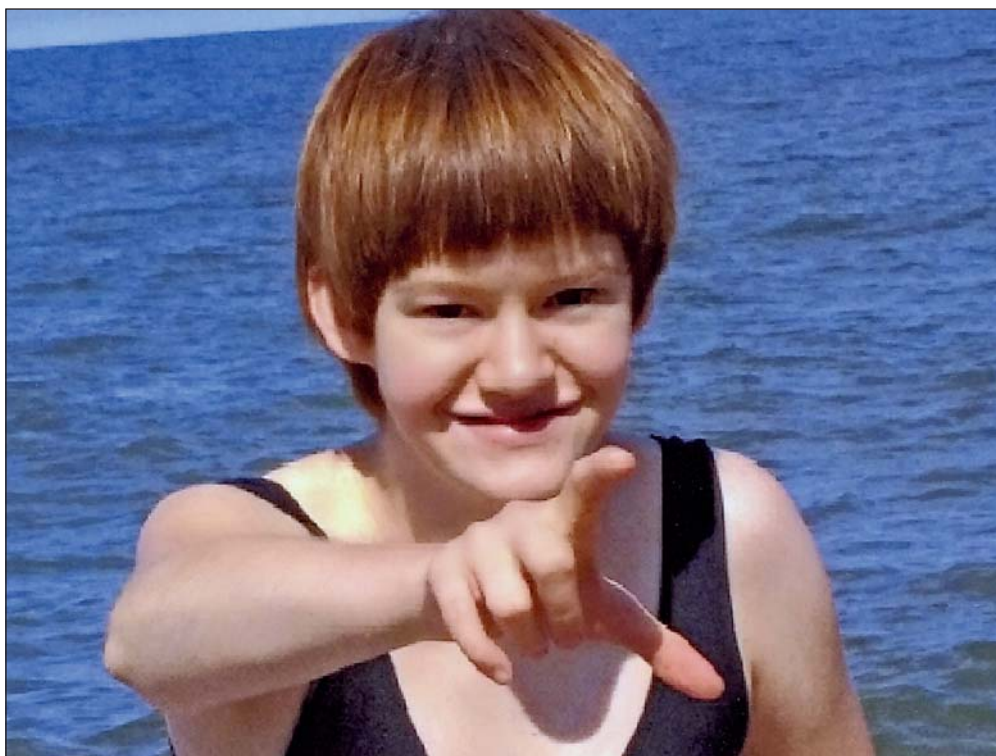
Nie jestem w stanie sprostać finansowo zwłaszcza terapii związanej z wyjazdami. To dla mnie sumy nieosiągalne. Pracuję zawodowo na uczelni państwowej i jestem jedynym opiekunem dwojga moich dzieci (mam jeszcze na utrzymaniu ośmioletniego syna), nie mogę więc podjąć dodatkowej pracy.

Z całego serca proszę czytelników „Filantropa” o pomoc finansową na leczenie i rehabilitację mojej córki. Dowolne darowizny można wpłacać na jej subkonto w Fundacji „Słoneczko” SBL Zakrzewo Oddział w Złotowie nr konta 89-8944-0003-0000-2088-2000-0010 z dopiskiem „Julia Siwińska 101/S”.

MAMA JULII

Od redakcji

Skany orzeczenia o niepełnosprawności Julii Siwińskiej i zgody na opublikowanie powyższego apelu o pomoc na jej leczenie i rehabilitację znajdującą się w naszym posiadaniu.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Wiersze Katarzyny Kusek

Sen

Przez czasu mgnienie
śniłam sen, nierealny zupełnie.
Moje ja przeglądało się w starym lustrze,
ubrane w kogoś innego.
Chodząc po obcym domu szukam
oczu znajomych.
Sen skończyć się nie chce,
szukam więc tych oczu na jawie
i pod zamkniętymi powiekami.
Tam jest bezpiecznie, mogę żyć długo i szczęśliwie.

Moon River

Opowiedz mi tę historię,
że będziemy razem już na całe życie motyla.
Świt nad Księżycową Rzeką, czas stanie jak wryty.
Nad jej tonią ze srebra roztopionego
wybuduje most od ciebie do mnie
i wschód słońca go nie zburzy.
Wszystko będzie dobrze...
przestanę ciągle biec od siebie samej
jak najdalej
i nadam imiona wszystkiemu, co wokół mnie.
Lecz to ja, które we mnie codziennie
obumiera
i odradza się jak feniks, pozostanie
bezimienne.
Opowiedz mi tę historię...

Czas uczy nas pogody

Człowieku,
gdy cię do siebie przywoła
Wielki Zegarmistrz,
będziesz tak młody i wciąż nie gotowy
na podróż w nieznane.
Za wcześnie,
to wszystko nadchodzi za wcześnie.
Pory roku nakazują ludziom, ptakom
i drzewom
wzrastać, kochać i przemijać,
odchodząc bezszelestnie w zapomnienia

ciszę
i chłód pomników marmurowych.
Bądź wytrwały w swym trudzie,
odważny i cichy w cierpieniu,
a w miłości hojny.
Bądź wierny i idź,
podążaj niestrudzenie przez godziny,
dni i lata.
Czas ulepi cię z gliny codzienności,
wyrzeźbi i ukształtuje niczym demiurg.
Nie uciekaj od miarowego stukotu zegarów,
to twe serce wyrывa się ku przyszłości,
z każdym oddechem umierasz,
z tobą odchodzą w przeszłość
trawa, drzewa i wszystkie zwierzęta.
Staraj się jednak zachować pokój serca,
wszak dzieckiem Kosmosu jesteś,
w swym jednostajnym przemijaniu
nie jesteś sam.
On spogląda na dni i noce twoje,
gdy szamoczesz się ze swym ja
bezkształtnym.
Zna godzinę twojej klęski
i wie, kiedy z kolan podniesiesz się na nowo.
Bacz, by ścieżka życia twego
była prosta,
wszystko przecież przemija,
nadejdzie czas liczydła i wagi.
Podobny bądź jaskółce,
ona wie, kiedy gniazdo opuścić,
gdy jesień się zakrada,
sama do drogi się sposobi
i przez nikogo nie ponaglana
wyrusza.
I ty podobnie czyń,
niechaj serce twe lekkim będzie.
Przestępując próg istnienia nowego.
Brzemieniem twym niech będzie miłość
jedyne.
Albowiem z dniem każdym
nieskończonością chwil, pragnień
zachwyków i rozczarowań
czas uczy nas pogody.



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

25 SIERPNIA 2018 WCALE NIE KALENDARZOWY, ALE NOWY ROK

Od kiedy skończyłam 6 lat, nowy rok zaczyna się dla mnie jesienią. Wyznacza go początek roku szkolnego, akademickiego. Teraz oba są ważne. Wyteśczone wakacje pod koniec zaczynają się dłużyć. Pojawia się radosne oczekiwanie na nowe. Kiedyś na nowych nauczycieli, nowe książki i zeszyty, obecnie na nowych studentów i nowe przedmioty, które wciąż zmieniają się jak szkiełka w kalejdoskopie, tworząc co roku nową mozaikę.

Chociaż na nauczycieli i książki też czekamy... ale już nie moje, tylko Pawła. Jego rok szkolny wymusza zmianę trybu życia, godzin diałiz, dopasowania wszystkich obowiązkowych elementów.

Jednak jesień ma w sobie coś kojącego. Uspokaja się rytm życia, nowe zadania i wyzwania wymuszają większą dyscyplinę i konieczność planowania. Spontaniczność ustępuje regularności. I chyba to lubię. Dzień jest po układany od wczesnych godzin porannych do nocy i łącznie z nią.

Ta jesień będzie dla nas wyjątkowa. Paweł wraca do szkoły. Po niemalże rocznej przerwie znów zasiądzie w ławce, spotykać będzie kolegów i koleżanki, będzie sobie musiał sam radzić z większymi i mniejszymi wyzwaniami. Będzie musiał zadbać o swoje bezpieczeństwo. Biegające po korytarzu wyrostki, schody, których w szkole bez liku, szturchanie, przeciskanie się, głupkowate pomysły rówieśników... to nas czeka. Paweł będzie musiał sobie z tym poradzić.

Paweł fizycznie, ja też, ale głównie „w głowie”. Czy będę się martwić? Tak, będę myśleć, czy jest bezpieczny. Pewnie przez pierwsze dni będę nie będę mogła myśleć o niczym innym. Już teraz zaciska mi się żołądek, zwija się w mały supełek.

Paweł będzie musiał wpaść

w szkolny rytm. Po każdej dłuższej chorobie i nieobecności był z tym problem. Pewnie i teraz nie będzie to proste. Ale tak musi być. To już nastolatek. Musi mieć swoje ścieżki, swój świat, swoich znajomych. Pogodzić musi problemy zdrowotne, oswoić ograniczenia z codziennością. My zawsze będziemy obok, ale o pół kroku z tyłu, dając szansę na samodzielne odkrywanie.

Nowy rok szkolny, jak czyta kartka w zeszycie, będzie powoli zapisywał się kolejnymi dniami. Będą wzloty i upadki. Ale to nowa szansa, można znów zacząć wszystko prawie od nowa. Dobrze jest mieć taką możliwość każdej jesieni. I można sobie tylko życzyć, by jak najwięcej z jesiennych, potem wiosennych i wreszcie letnich dni było radosnych i spokojnych.

Wrzesień minie szybko. Gdzieś w połowie czeka nas kolejny wyjazd na badania do stolicy, jakaś konferencja... Potem zacznie się znów nowy rok – nowy rok akademicki. Nowe grupy studentów, nowe treści do przekazania, nowe pomysły, nowe publikacje, nowe wyzwania. To będzie mój nowy początek. Jak każdy październik, pełen będzie nadziei, że to będzie naprawdę dobry rok, że tym razem się uda to, co nie wyszło w latach poprzednich, że będzie dobrze, a nawet lepiej.

Bardzo lubię ten czas. Głowa aż pęka od pomysłów, poziom entuzjazmu jest najwyższy w roku, na zajęcia lecę na skrzydłach. Wszystkie są fascynujące, a studenci wydają się być tacy pracowici i zaangażowani. Pomysły na artykuły same spadają z nieba. Uczelnia jawi się prawie jak raj na ziemi.

A potem... studenci nie przygotowują się do zajęć, wykład nie jest aż tak atrakcyjny jak zamierzałam, by był, publikacja została odrzucona z bliżej nie określonej przyczyny, funduszy na wyjazd na konferencję nie ma, drukarka się psuje, krzesło robi się niewygodne, a biurko za małe. Zaczyna się zima. Trzeba się

pobierać, zdyscyplinować i przeczekać do wiosny.

Zazwyczaj zaczyna jeszcze chorować Paweł. Gorączka, ból brzucha to objawy, które wywołują u mnie panikę. Modlę się, by towarzyszył im chociaż katar. Zapalenie ostrych wtedy ostrożnie, ale raczej można wykluczyć. Infekcję jakoś damy radę pokonać. Jeżeli nie jest to grypa jelitowa, to nawet obędziemy się bez hospitalizacji. Strach oczywiście będzie, bo nigdy nic nie wiadomo i trzeba zachować wzmogoną czujność, a po kilku nieprzespanych nocach nie jest to proste.

Nie raz już doświadczyłam, jak wolno może pracować mózg, gdy jest się zmęczonym. Absurdalnie długo próbuje się wtedy skojarzyć i zrozumieć to, co na co dzień nie sprawia żadnej trudności.

A może Paweł nie będzie chorował jesienią, jak w poprzednich latach? Nie bierze od kilku miesięcy leków immunosupresyjnych, więc jego odporność nie jest aż tak osłabiona. I dzieci w klasie starsze, więc pewnie już tak chorować nie będą. Jest więc nadzieja na mniej chorowitą jesień.

A dziś? Dziś zrobiło się chłodno. Czy 21 stopni, to chłód? Tak, biorąc pod uwagę, że całe lato temperatura przekraczała 30 stopni. Można powiedzieć, że jest zimno. Słońce schowało się gdzieś za chmurami. To dobrze. Na jeździe do Warszawy to temperatura idealna. Wreszcie nie boimy się o worki z płynem do dializ. Jadą w końcu w bagażniku. W lecie podróżować musiały w klimatyzowanej kabinie, dzieląc z nami przestrzeń, a raczej do granic możliwości zabierając ją. Teraz grzecznie, razem z cyklem wróciły do bagażnika, a my mamy gdzie trzymać nogi i nic nie spada nam na głowy. Jedziemy więc tą samą trasą od prawie 12 lat. Szczecin – Warszawa, Warszawa – Szczecin. Jeszcze 6 lat podróży przed nami. W słońcu, w deszczu, o każdej porze roku, o różnych porach dnia, a czasami i nocy.

Pakowanie i rozpakowywanie mamy opanowane do perfekcji. Moglibyśmy prowadzić szkolenia z tej tematyki. Wypracowaliśmy swój system. Tempo jazdy, miejsca postojów, stacje benzynowe z niższą ceną paliwa, objazdy korków... Elementy układanki muszą do siebie pasować. Nie wszystko da się dokupić, a wszystko, co potrzebne, musi być i w Szczecinie, i w Warszawie.

Myśląc już o jesieni, chyba ostatni raz w tym roku, chcąc jeszcze zatrzymać lato, mamy w walizkach krótkie spodenki i sandały. Wrócimy na rozpoczęcie roku szkolnego. Pawła biała koszula i spodnie już czekają wyprasowane. Nowe zeszyty też. Niepewność schowaliśmy głęboko, na dno kieszeni, a radosne podniecenie i nadzieja na naprawdę dobry rok, towarzyszą nam już dziś, na tydzień przez rozpoczęciem nowego, wcale nie kalendarzowego roku.

1 WRZEŚNIA 2018 BRAK ZASILANIA

Znów w samochodzie. Dobrze znana nam trasa Warszawa – Szczecin za oknem. Wracamy do domu, by zacząć jesień w szkole. Kilka dni w stolicy, krótki pobyt w szpitalu, miał być czasem spokojnym. I tak się zapowiadało.

Pogoda wymarzona. Ciepłutko, lekki wiaterek, Park Łazienkowski skąpany w słońcu. Już bez tłumów turystów. Gołębie, sikorki, wiewiórki, nawet myszy oswojone przez lato z ludźmi, przychodziły po orzeszki, groch i słonecznik. Nawet pawie, które zazwyczaj stroniły od gości Łazienek, przychodziły by dziobać z ręki ziarna. Idylla. Pawełek roześmiany i zrelaksowany. Czas płynął niespiesznie. Pięknie i wspaniale.

Spacerując, na jednej ze ścieżek, poczułam niepokój. Jest zbyt pięknie i idealnie. Taki stan nigdy nie trwa zbyt długo. W naszym życiu zawsze po takiej ciszy i ukojeniu coś się dzieje. Szliśmy jednak zadowoleni z życia i

nic się nie działo. Wróciliśmy do domu, po drodze jedząc lody. Idealny dzień! Wieczór też był wspaniały. Kładąc się spać pomyślałam, że chyba przesadzam. Że takie martwienie się na zapas jest niemądre. Zasnęliśmy...

Po drugiej nad razem zbudził mnie alarm cyklery. Inny jakiś – pomyślałam. Wskoczyłam więc z łóżka. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Brak zasilania”. Nie-możliwe – pomyślałam. Tu w stolicy nie może się to zdarzyć! Działać, działać – tylko to miałam w głowie. Wyklikałam na maszynie informację na jakim etapie dializy jesteśmy: 4 cykl z 10, pozostały czas leżakowania 23 minut. Niedobrze. Paweł napełniony. Nie mam jak zdrenować płynu. Jeżdżąc do Warszawy nie zabieramy zestawu do dializy ręcznej.

Cykler zgąsł. Robiło się strasznie ciemno i cicho. Dopiero wtedy zauważyłam, że żadne ze świateł na ulicach się nie świecą. Sprawdziłam jeszcze korki w naszym mieszkaniu. To było jednak coś poważniejszego. Dobrze, że księżyc świecił. Znalazłam świecę. Zapaliłam ją. Próbowałam zebrać myśli i ułożyć plan działania. Odczekałam 20 minut. Zasilanie nie powracało. Powinien już być drenaż. Trzeba dzwonić do szpitala. Zbudziłam Pawełka. Powiedziałam mu jaka jest sytuacja.

Na oddziale wszystkie miejsca zajęte. Za bardzo nie ma nas gdzie położyć. Możemy oczywiście przyjechać po worki do dializy ręcznej. Pani pielęgniarka zaleciła jednak czekać. W końcu jesteśmy w mieście i awaria powinna być szybko usunięta.

Minęły trzy kwadranse bez prądu. Zaczęłam szukać w Internecie numeru do pogotowia energetycznego. Owszem był, ale trzycifrowy i z komórki nie da się na niego zadzwonić. Znalazłam numer na dyżur energetyczny. Zadzwoniłam. Okazało się jednak, że naszą dzielnicę obsługuje inny operator. Znalazłam numer do tego drugiego operatora. A tam automat. Wystukiwałam więc kolejne cyfry odkrywając na końcu, że nie wiem, w jakim rejonie energetycznym mieszkamy. Wysłuchałam dwukrotnie propozycji i doszłam do wniosku, że

mieszkamy w rejonie Mińsk Mazowiecki, Otwock. Trochę to dla mnie niezrozumiałe, bo przecież mieszkamy w Warszawie, ale udało się. Potem usłyszałam od automatu, że w dzielnicy Wesoła zakręt, aż do 4 nad ranem prądu nie będzie. Kończyłam mi się bateria w telefonie. W Pawełka telefonie też było tylko kilka procent. Dwie godziny leżakowania... i nie miałam pewności czy czas usunięcia awarii się nie wydłuży. Bałam się, że zaraz rozładuje mi się telefon. Postanowiłam Pawełka odłączyć i pojechać z nim do szpitala, by pożyczyć worek do drenażu. A potem się martwić co dalej.

Przy blasku świecy, dobrze że mieliśmy ją w domu, ubrałam Pawełka i siebie, założyliśmy maski, przygotowaliśmy wszystko, co będzie potrzebne. Poszłam umyć ręce i je zdezynfekować. Wzięłam głęboki wdech... popatrzyłam ze zegar – było po trzeciej nad ranem i nachyliłam się, by odłączyć Pawła. Po ciemku jeszcze tego nie robiłam.

Coś nagle piknęło i cyklery się uruchomiły, zapaliło się światło przed klatką, które widzimy przez okno i lampy na ulicach. Pawełek westchnął: światło. Zdezorientowana próbowałam zrozumieć co się dzieje. Znowu mieliśmy prąd!

Gdyby zasilanie wróciło 10 sekund później rozłączyłabym Pawła. Jak w jakimś filmie. Do ostatniej sekundy pełne napięcie.

Cykler podjął pracę. Zapamiętał, że jest w trakcie zabiegu. Zaczął od drenażu i przeszedł do kolejnego cyklu.

Usiadłam nie mając siły na nic więcej. Po chwili przyszła refleksja. Było mi trochę do śmiechu, trochę do płaczu. Dałam radę, ale po co nam takie przygody i dlaczego dzieją się zawsze gdy zostaję z Pawełkiem sama, bez męża? Co nas nie zabije, to nas wzmocni, tak, ale po co takie dodatkowe wrażenia?

Pawełek zasnął. Ja przez jakiś czas jeszcze nie mogłam. Organizm wprowadzony w stan najwyższej gotowości potrzebował czasu by się wyciszyć. Do tej pory o braku prądu podczas dializy słyszałam tylko w telewizji. Mówiono o bohaterskich

strażakach, którzy przyjeżdżali z agregatem. Pewnie gdybyśmy byli na jakimś wsi, to trzeba by było po nich dzwonić.

Służby stolicy stanęły jednak na wysokości zadania i awaria została usunięta nawet wcześniej niż planowano. Złote światła latarni ulicznych wydały mi się takie ładne i poczekające. Miarowe mrużenie cyklera było muzyką dla mojego ucha. Wszystko wróciło do normy. Znowu była cywilizacja. Jak niewiele trzeba, by poczuć się bezpiecznie. Jak wiele potrzeba, by Paweł był bezpieczny.

JEDNODNIOWY POBYT – JAK TO W SZPITALU

Jednodniowy pobyt w szpitalu miał być w zasadzie tylko formalnością. Na Izbę Przyjęć przyjechaliśmy przed ósmą rano. W poczekalni klębił się tłum. Nie sądziłam, że w środku tygodnia, w okresie wakacyjnym, należy się spodziewać tak wielu osób. Maszyna wydała nam 14 numerów w naszej kategorii. Były jeszcze dwie. Czas się dłużył. Wokół dzieci od niemowlaków po nastolatki. Cały przekrój. Zmęczeni, zdenerwowani rodzice, za mało miejsca, by wszyscy mogli usiąść. Szpitalna rzeczywistość. Po około dwóch godzinach byliśmy wreszcie na oddziale.

Zaplanowano jednak dla nas badania. Ucieszyłam się, bo nigdy dość kontroli, a skoro możemy ją mieć w najlepszym ośrodku, to czekaliśmy. W szpitalu jak to w szpitalu, akurat działo się coś pilnego i na krzeselkach na korytarzu spędziliśmy kolejną godzinę. Paweł był już bardzo głodny. Po pobraniach czekaliśmy na wyniki. Wyjątkowo długo. Nigdy się nie przewidzi, ile będzie badań w laboratorium.

Ponieważ Pawełka bolał brzuch, czekaliśmy też na prześwietlenie. W kolejce czekało kilkoro dzieci. Ale byłam zadowolona, że będzie obraz tego co „w środku”.

Zdjęcie pokazało nieprawidłowość, więc czekaliśmy na chirurga. Znowu na krzeselku na korytarzu. Ale cieszyłam się, że Pawła obejrzy chirurg. A w szpitalu jak to w szpitalu wiele się dzieje i trzeba było trochę posie-

dzieć. W międzyczasie usłyszeliśmy, że Paweł albo będzie chodził z płynem w brzuchu w dzień, albo będzie miał wprowadzony jałowy przeciek do cewnika i będzie próba jego wyprostowania. Będziemy musieli zostać na oddziale. Nic jednak nie było jeszcze przesądzone. Pawełek trząsł się biedny jak galaretką, bojąc się, że znowu czeka go coś strasznego. Siedzieliśmy na krzeselku na korytarzu, jak to w szpitalu, pewnie było już koło czter-nastej.

Chirurg przyszedł szybko jak na standardy, do których przywykliśmy. Paweł prawie zemdlał na jego widok. Nie szczególnie kochamy chirurgów z tego szpitala. Ten wziął jednak Pawła za rękę i posłaliśmy do gabinetu zabiegowego. Pawełek już nie mógł opanować dygotu i dopytywał, czy będzie miał kij w brzuchu. Doktor na początku był tak zdziwiony, że nie wiedział co ma powiedzieć. W Pawła głowie cieniutki drucik urosł do rozmiarów kija. Strach zrobił swoje. Chirurg zaczął masować i ugniatać brzuch. A Pawełek zaczął mówić jak katarzynka. Podziękował. Paweł opowiadał o wakacjach, a doktor ugniatał powłoki i porządkował ich zawartość. Genialny człowiek! Trochę bardziej kochany z chirurgów.

Znowu usiedliśmy na krzeselku i jak to w szpitalu, czekaliśmy na rozwój wypadków. Wyniki badań krwi nie były złe, ani też nie były dobre. Siedzieliśmy więc czekając na kolejne decyzje.

Od 7.30 siedzieliśmy na krzeselku na Izbie Przyjęć, na krzeselku w poczekalni pójsia na oddział, na oddziale w dwóch miejscach oraz przed gabinetem rtg. Jak to w szpitalu... Krzeselkowa rzeczywistość...

Ale w sumie cieszyć się, że mogliśmy przesiedzieć te siedem godzin, bo wiele się wyjaśniło, komfort Pawła się polepszył, a my wyszliśmy z przekonaniem, że nie jest tak źle, że może nawet będzie lepiej.

Tylko... kręgosłup i pośladki trochę bolały, bo szpitalne krzeselka do wygodnych raczej nie należą, a w szpitalu, wiadomo, jak to w szpitalu, trzeba swoje odśnieżyć.

cdn.

Wakacje to czas eskapad, poznawania i zwiedzania. To czas, gdy docieramy do najdalszych zakątków naszego kraju, by poznać jego burzliwą historię. Najlepszymi świadkami są budowle, artefakty, ruiny, mogiły, to wszystko, w czym zaklęty jest czas.

Jak co roku planowanie wybieczek odbywało się przy udziale naszej córki, uczennicy Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu. To Gabi wybierała miejsca, które chciałaby zobaczyć, kierując się swoim zamiłowaniem do historii i militariów. W tym roku nasza podróż rozpoczęła się na Lubelszczyźnie, a skończyła w Bieszczadach. Szukaliśmy śladów potęgi Polski szlacheckiej, pamiątek po czasach królewskich, poznawaliśmy czasy zaborów i obu wojen. Znajdowaliśmy ślady Polski wielokulturowej i wielowyznaniowej, chodziliśmy po bruku dawnej Galicji, odwiedziliśmy nie istniejące wioski Bojków i Łemków.

Pierwszy przystanek w naszej wędrówce to Nałęczów, jedno z najstarszych uzdrowisk w Europie. Tutaj do wód przyjeżdżali znani i zamożni, elity Polski XIX i początku XX w. Tutaj bywał Bolesław Prus i Stefan Żeromski. Dziś można podziwiać budynki nierozdzielnie związane ze Stefanem Żeromskim, oba w stylu zakopiańskim projektu Jana Witkiewicza. Jego pracownia zwana "Popiołówką" to piękna drewniana budowla, w której wszystko pozostało jak za życia właściciela. Oryginalne meble stoją tak, jak ustawił je pisarz. W okalającym dom ogrodzie siadamy na ulubionej ławce pisarza, podziwiamy drzewa zasadzone jego ręką. Wreszcie docieramy do mauzoleum, w którym spoczywa 18-letni syn, Adam Żeromski.

Spacerując ulicami kurortu docieramy do dawnej ochronki, której pomysłodawcą i współfundatorem był Stefan Żeromski. Dziś mieści się tam Muzeum Bolesława Prusa. Bu-



Ławeczka Szwejka w Przemyślu.



Cerkiew w Górzance. Ikonostas, płaskorzeźby.

Niemi



Twierdza Przemyśl.

dynek piękny, muzeum więcej niż skromne.

Kolejna podróż zawiedzie nas nad Wisłę. Tam po obu jej brzegach można podziwiać ruiny zamków, które spalone zostały przez Szwedów w czasie Potopu. Pierwszy, w Kazimierzu Dolnym, pamięta czasy Kazimierza Wielkiego, który według kronik Jana Długosza był budowniczym tego zamku. Późniejsi właściciele to magnacki ród Firlejów. Tych samych, którzy byli właścicielami zamku w Janowcu, położonego po drugiej stronie Wisły. Jego ruiny robią ogromne wrażenie, a spacer po krągankach jest okazją do podziwiania okolicy. Jeszcze dziś można podziwiać kunszt budowniczych tego monumentalnego zamczyska.

Ostatnim przystankiem na Lubelszczyźnie jest Kozłówka, zamek należący do rodu Zamojskich, wielkich patriotów i mecenasów sztuki. To w tym zamku w czasie okupacji przebywał późniejszy prymas Stefan Wyszyński. Zamek miał szczęście, gdyż do 1944 roku przebywała w nim prawowita właścicielka, a później, od listopada tegoż roku, przeszedł na własność Skarbu Państwa i stał się muzeum. Dzięki temu, zarówno budynek jak i wyposażenie, dotrwały nienaruszone do naszych czasów.

Ciekawostką jest, że w pałacowym parku w 1928 roku odbywało się zgrupowanie Reprezentacji Polski na Letnie Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie, którego organizatorem był hrabia Adam Zamoj-

ski. Dziś w tym miejscu przechadzają się pawie.

Opuszczamy Lubelszczyznę i udajemy się w Bieszczady. Piękne, zielone i tajemnicze. Bieszczady, których historia często pisana była krwią. Bieszczady pełne nie istniejących wiosek, po których jedynymi pamiątkami są dzikie sady i opuszczone, niszczone cmentarze. Bieszczady, w których pamiątkami po dawnych mieszkańcach są drewniane cerkwie, dziś przerobione na kościoły.

W czasie zaborów Bieszczady były w granicach zaboru austriackiego. Śladów Galicji jedziemy szukać do Przemyśla. Miasto, położone na siedmiu pagórkach, zwane było małym Lwowem. Dziś porównanie z Lwowem przychodzi na myśl, gdy spaceruje się po brukowanych uliczkach starego miasta. Miasto było oczkiem w głowie cesarza Franciszka Józefa. Tutaj bowiem ogromnym nakładem finansowym kazał wybudować liczące blisko 45 kilometrów fortyfikacje, zwane twierdzą Przemyśl. Dziś to niestety tylko ruiny (ich część znajduje się poza naszymi granicami). Fortyfikacje nigdy nie zostały zdobyte, przetrwały ponad 170 dni oblężenia, a przed poddaniem zostały wysadzone przez obrońców.

Najslawniejszym więźniem twierdzy był wojak Szwejk, który ma swoją ławeczkę na przemyskim rynku.

Ale Przemyśl to też miasto mostów, z tym najslawniejszym, autorstwa Gustave'a Eif-

świadkowie historii



Ruiny zamku w Janowie.

fla. Tak, tak, tego od sławnej wieży w Paryżu.

Dowodów na wielokulturowość tego pięknego miasta dostarcza panorama oglądana z tarasu widokowego wieży zegarowej. Widzimy stojące obok siebie katedry: rzymsko-katolicką i greko-katolicką, kawałek dalej – ruiny synagogi.

Schodząc z tarasu dotykamy dzwonów zgromadzonych w Muzeum Dzwonów i Fajek. W tym, tego z najślawniejszego polskiego transatlantyka "Batorego".

Po drodze zahaczamy o Kraszczyn, gdzie dumnie stoi perła polskiego renesansu, zamek, którego ostatnimi właścicielami był ród Sapiehów. To tu na świat przyszedł Adam Sapieha, jeden z najślawniejszych polskich kardynałów. Niestety, po 17 września 1939 roku zamek znalazł się w radzieckiej strefie okupacyjnej. Został spalony, okradziony, drewniane meble i podłogi posłużyły za opał, a katakumby, w których spoczywają właściciele, zbezczeszczone. Dziś świadectwa dawnej świetności to okazałe mury, piękna kaplica i park ze wspaniałą, rodzimą i egzotyczną roślinnością.

Kolejne dni i wycieczki to poszukiwanie śladów po nie istniejących już wioskach Bojków i Łemków.

Na życzenie Gabrieli odwiedzamy miejsce stworzone z pasji i zamiłowania do historii: Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górze. To

zbiór artefaktów, zbieranych przez właściciela w okolicznych lasach, odkupowanych od poszukiwaczy skarbów. Są tu krzyże z nie istniejących cmentarzy i cerkwi. Nacznia i piec z bojkowskiej kuchni. Pamiątki po I i II wojnie światowej: karabiny, łuski, części dział i czołgów. Spora część kolekcji to milita-



Pokój kardynała Wyszyńskiego w pałacu w Kozłowie.

ria związane z walkami, które na tych terenach trwały do lat 50-tych XX wieku. Są tutaj pamiątki po polskich żołnierzach, jak i po banderowcach. Wszystko okraszone barwną opowieścią właściciela, który jak nikt zna losy tych ziem i jej mieszkańców. Podróżując wielką pętlą bieszczadzką wzrok przyciągają żółte łany

rudbekii; to dowód, że kiedyś były tam domostwa.

Dowodem na istnienie kiedyś na tych terenach wiosek są też ledwie widoczne kirkuty i cmentarze bojkowskie. Jedne i drugie przetrzebione, gdyż budowniczy wielkiej pętli wykorzystywali nagrobne tablice jako kruszywo do utwardzania drogi. Dawne pola uprawne porósł las, a o miejscach dawnego wypasu świadczy "okazały" barszcz Sosnowskiego. Dziś te rośliny i nieliczne kamienie to pamiątki po przeprowadzonej w latach 50-tych akcji "Wisła".

Kolej na szlak drewnianych cerkwi. Niestety do naszych czasów dotrwało ich niezbyt wiele. A te, które przetrwały, utraciły swój dawny charakter: zostały przebudowane, pozbawione ikonostasów i zamienione w kościoły rzymskokatolickie.

Jedynie świątynia w Górzance zachowała swój niepowtarzalny styl. Możemy tu podziwiać jedyny w Europie ikonostas w formie płaskorzeźby oraz drugi, tradycyjny, zdołający chór. Elementy związane z obrzędkiem rzymskokatolickim zostały tylko dodane do już istniejącego XVIII-wiecznego wystroju.

Opuszczamy Bieszczady, za kochani w nich i przekonani, że nasza córka wiele zapamiętała z tej żywej lekcji historii.

DARIA KRZYSZKOWIAK



Pracownia Stefana Żeromskiego.

Publikujemy fragmenty pracy nagrodzonej w konkursie literackim dla osób z niepełnosprawnościami „Moje losy”, zorganizowanym przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop” w 2006 roku. Pełny tekst ukazał się w książce „Moje Kilimandżaro. Losy niepełnosprawnych – wspomnienia”.

*

To był okres, kiedy pogoń za ilościowym wydobywaniem czarnych diamentów, jak to się wówczas mawiało, przesłaniała oczy i zdrowy rozsądek. Poza węglem nie widziano niczego, a człowieka najmniej.

Po morderczym fedrowaniu przez kilka godzin wracałem wraz z innymi na podszybie. Zmęczony machaniem łopata wlokłem się nogą za nogą. Wkrótce zostałem w tyle. Szytygar, który powinien iść na końcu, także mnie minął. Pomaćhał tylko lampą, abym przyspieszył.

Moja lampka górnicza zataczała niewielkie koła świetlne w mroku. Stawiałem niepewne kroki i w końcu potknąłem się o jakąś nierówność w spągu, karbidówka wypadła mi z ręki, poturlała się nie wiadomo gdzie, i zgasła. Mrok pętlą strachu pochwylił za gardło. Instynktownie przycisnąłem się do ściany chodnika z twarzą zwróconą w stronę, gdzie mogotały jeszcze światła moich kolegów. Po kilkudziesięciu sekundach zupełnie znikły. Najważniejsze nie zgubić kierunku – pomyślałem. Nie szukałem już lampy, bo i tak bym jej nie znalazł. A mógłbym zgubić kierunek. Oczy szukały choćby najmniejszego światełeczka, ale wokół panowała ciemność, gęsta, nieustępliwa.

W kopalni obowiązywała reguła, że gdy pracownik dołowy nie zdał marki kontrolnej, to wszczynano poszukiwanie. Gdybym więc gdzieś utknął, ekipa ratunkowa szybko by mnie znalazła, ale strach – i wstyd też – nie pozwalał mi przystanąć. Z uporem więc maszerowałem naprzód po omacku. Po pewnym czasie pojawiła się w oddali kropelka światła. Jakaż ogromna ulga, jakby wyrwanie się z nicości. Był to jeden ze stałych punktów świetlnych u końca jednego chodnika, a u początku drugiego. Tam znajdował się telefon, a idąca zmiana dostarczała lampę.

W łaźni myłem się samotnie. Zwykle jeden drugiemu po-

Cień losu

magiał, więc tym razem pozostał mi niewielki cień pomiędzy łopatkami. Zbyszek, mój współlokator, usuwając w łazience hotelu robotniczego ten ślad nieomycia na moich plecach, uznał go za znak głupoty. Mogłem przecież krzyknąć raz i drugi, wówczas on albo ktoś inny zostałby w tyle. Przecież to mogło się źle skończyć. Przyznałem mu rację, ale w głębi duszy cieszyłem się z udanej walki z własną słabością i strachem; odczuwałem nawet dumę, że nie poddałem się i nie uległem panice.

Różne wypadki zdarzają się podczas pracy w kopalni, wielkie i małe. Coś tam poprawiałem przy stojaku, aby go mocniej ustawić względem stropu, i niespodziewanie na mój hełm posypały się odłamki skały. Impet uderzenia był tak znaczny, że rzuciło mnie zadkiem o spąg. W karku zabołało. W oczach pociemniało i pojaśniało zaraz gwałtownie. Suchego górniczego opatrunka nie trzeba było zakładać, bo podrapania okazały się niewielkie. Szytygar wysłał mnie jednak do ambulatorium kopalnianego. Lekarz spojrzał na popękane żyły w oczach, podszedł do biurka i wypisał kartkę, że jutro do pracy i koniec na tym.

Oczy spowite plamami krwi bardzo mnie bolały. Do pracy jednak chodziłem, bo musiałem, unikałem tylko przez jakiś czas randek. W końcu wszystko wróciło do normy i zapominałem o zdarzeniu, które po latach miało przypomnieć się w sposób zgoła drastyczny. Faktem jest, że szytygar był zdziwiony moją obecnością w pracy następnego dnia, ale widząc lekarza zakładowego miał na uwadze stratę dwudziestu ton węgla, gdyby dał mi dwa dni wolnego.

Kopalnię wkrótce pożegnałem. Trochę za namową mojej młodej żony, jak i po moim głębszym namyśle. Byliśmy już po ślubie, a mnie zdarzyło się jeszcze uczestniczyć w katastrofie górniczej, podczas której los potraktował mnie wyjątkowo łagodnie: pęknięty palec i niewielki siniąc w okolicy kręgosłupa, ale wtedy lekarz nie poskapał wolnego. Zginęło dwóch kolegów, a Zbyszek,

mój kompan, miał strzaskane kolana. Opuścił kopalnię ze stałą rentą i wyjechał do swojego rodzinnego miasta. Z chodzeniem ma do dzisiaj trudności.

Katastrofa, o której wspominałem. Była moim ostatnim dniem pracy w zawodzie górnika. Nie byłem ze Śląska i zawsze czułem, że czegoś mi w tej pracy brakuje. Jakiegoś nieokreślonego uczucia, które sprawia, że do kopalni ciągnie. Mnie nie ciągnęło.

Po rezygnacji z pracy w kopalni zatrudniłem się, już jako młody żonkoś, w rodzinnym mieście, a więc w Bydgoszczy. Chwilami wydawało mi się jednak, że jest tu gorzej niż na Śląsku. O zatrudnienie nie było wcale trudno, ale przeważała praca w ciężkich warunkach, często przekraczająca możliwości fizyczne człowieka. A pracujący nie zawsze taki stan rzeczy dostrzegali. Podobnie jak i ja, który raczej czerpał z życia radość, bo takie jest prawo młodości. Odzyskanie wolności po wojnie procentowało niespotykanym wręcz entuzjazmem, także do pracy. Ludzie wierzyli, że można wiele dobrego zdziałać. I ja też w to wierzyłem. Cieni nie dostrzegałem, skoro młoda i ładna żona witała mnie po pracy, a w kołysce perliście gawrzyła córka.

Ale praca, którą wykonywałem, do przyjemnych nie należała. Mogli być za to z jej efektów zadowoleni... Yankesi. Tak, tak – nasz zakład produkował bowiem puszkę, do których pakowano szynkę „made in Poland”, wysyłaną za ocean. Produkowano też tak zwane pulmany, czyli opakowania na słoninę w sosie własnym – dla Ruskich. Nam, Polakom, pozostawał smalec. Amerykanom odmiennosć ustrojowa nie przeszkadzała w konsumpcji polskiej szynki. My zaś, pracujący przy jej produkcji lub opakowaniu, jej smaku nie znaliśmy. Rządzącym potrzebne były dolary, aby dorównać siłą zbrojną zgniłym kapitalistom.

Pracowałem wówczas w lakierni, niejako na wysuniętym odcinku frontu produkcji puszek. Pomimo prymitywnej techniki musieliśmy spełniać

wysokie wymogi jakościowe, abu konsument amerykański nie mógł nam niczego zarzucić. Arkusze blachy pokrywaliśmy elegancko lakierem, choć maszyna lakiernicza posiadała tabliczkę z datą 1906 roku. I ta staruszka wprężnięta w służbę epoki była oczkiem zakuładu. Cztery pracownice naszym cyrkówkami w tempie akordowym chwytaly pokryte lakierem arkusze blachy i wsuwały je umiejętnie między odpowiednie pręty znajdujące się na wózkach lakierniczych. Dwie pracownice stawały na przeciw siebie i tak na przemian, raz jedna, raz druga, ładowały blachy, i nigdy nie zdarzyło się, aby nie trafiły w wyznaczony cel. Osiągały taką perfekcję, że potrafiły przy tym swobodnie rozmawiać o ty i o owym.

Gdyby taki zespół techniczno-ludzki zaprezentować na arenie, widzowie przyjełby jako znakomity występ ekwilibrystyczny. Ale pracującym do śmiechu było daleko. Kobiety goniły w systemie akordowym za jak najlepszym zarobkiem. Po jakimś czasie zwykle były wymieniane, jednak pobudliwość ruchowa rąk pozostawała im na zawsze. Lekarze nie chcieli tego uznawać za stałe zjawisko chorobowe. Ich przykra przypadłość nie budziła na ogół zrozumienia.

Blachę do maszyny lakierniczej dostarczał z kolei na dniówkę, był więc wiecznie krzykiem poganiany przez maszynistkę, która pracowała na akord, podobnie jak jej koleżanki – cyrkówki. Czując ich zbliżający się brak, wrzeszczała. I tak cyrkowy zespół powiększał się o kolejnego artystę. Ten zespół uzupełniałem i ja. Chwytałem w lot odepchnięty wózek z lakierowanymi blachami i ładowałem do komór piecowych. To był chyba kolejny krąg piekła Dantego. Owe komory do wypalania lakieru były równie prymitywne, jak prymitywna techniczność pozostawała cała Polska, okradziona z dobrych urządzeń najpierw przez Niemców, potem przez bolszewików.

cdn.

MAKSYMILIAN KOZŁOWSKI



Tomasz
Przybysz
ŻABNO

16 WRZEŚNIA

Ostatnie poważniejsze problemy z nogami miałem po mojej majowej podróży do Rzeszowa. Ale nic dziwnego – 18 godzin spędzone na leżeniu na noszach osłabiają najsilniejsze nogi. Potem był atak na moją rękę, ale na szczęście szybkie zastosowanie encortonu ograniczyło stan zapalny do minimum, chociaż lewy przegub nadal ma lekką opuchliznę, to udało się zachować ruchomość dłoni.

Chociaż myślałem, że to na razie już koniec, to jednak długo nie było mi dane zaznać spokoju...

W międzyczasie udało mi się w końcu wyjść na długo oczekiwany spacer. Dwa tygodnie temu pogoda była ładna, wiatr umiarkowany, niebo trochę zachmurzone, ale od czasu do czasu przebijało słońce. Wybrałem się tradycyjnie do lasu na Krajkowo. Ładnie się jechało, ale na odkrytym terenie wiatr był silny i zimny. Za to w lesie trochę się uspokoiło. Ruszyłem dalej, po wyjechaniu z lasu zauważyłem, że niebo powoli przykrywa się ciężkimi, ciemnymi chmurami. Przejechałem jakieś 300 metrów i zrobiłem w tył zwrot, bo obawiałem się że zaraz zacznie padać. I faktycznie – po przejechaniu przez las zaczęło trochę kropić, w Żabnie przed domem już lekko mżyło. Na szczęście zdążyłem do domu przed deszczem, mój pierwszy spacer nie był zbyt udany, ale się trochę przewietrzyłem.

Drugi spacer odbył się kilka dni później. Wybrałem się z moją sąsiadką Edytą do Czempinia (12 kilometrów w jedną stronę), tym razem byłem pchany na moim wózku domowym (nie chciałem brać elektrycznego do miasta). Wyszliśmy z domu w południe, droga była dobra, bo do samego Czempinia była ścieżka rowerowa, więc nie musieliśmy obawiać się samochodów na ulicy. Ale droga zajęła nam sporo czasu, tym bardziej, że cały czas szliśmy pod słońce, nawet kapelusz nie pomagał, a drzew było jak na lekarstwo.

Ale dotarliśmy do miasteczka około godziny piętnastej, tam już było gorzej... Na chodniku co kawałek były rowki do odprowadzania wody z rynien na ulicę, na tyle głębokie, że trudno było

Nic to...

przejechać wózkiem. Edyta musiała co chwilę obracać wózek, aby przejechać przez rowek, potem znowu obrót, dziesięć metrów jazdy i powtórka z rowki. Od tych obrotów zaczęło mi się w głowie kręcić, więc po chwili zjechaliśmy na asfalt i pomimo dużego ruchu zdecydowaliśmy się jechać dalej. Gdy dotarliśmy na rynek, to było lepiej, bo jechaliśmy po parkingu. Za rynkiem przejazd przez tory i... zabrakło naszej knajpki, gdzie kilka lat temu byliśmy na frytkach. Zamiast knajpki był teraz gabinet stomatologiczny.

Już chciałem wracać, ale poszliśmy jeszcze kawałek ulicą. W bocznej uliczce trafiliśmy na sztyl restauracji, po około stu metrach trafiliśmy w końcu na miejsce. Na podwórzu posesji stało kilka stolików, a obok znajdowała się restauracja – spory budynek w kształcie litery L, z trzema wejściami bez schodów. Wjechaliśmy do środka, miejsca dla wózka było dużo, więc bez problemu zmieściłem się przy stoliku. Byliśmy piekielnie głodni, więc zamówiliśmy jedzenie (ja frytki, a Edyta pieczeń), a do picia wziąłem sobie lemoniadę z cytryną i lodem, piekielnie zimną, ale

dobrze się nawiliżem po tym spacerze na słońcu.

Zjedliśmy, jeszcze trochę posiedzieliśmy i postanowiliśmy wracać do domu.

Po drodze wstąpiliśmy jeszcze na chwilę do marketu na drobne zakupy, około godziny siedemnastej wyszliśmy z Czempinia. Tym razem słońce świeciło z boku, na dodatek powoli zaczęło zachodzić, więc nie było już tak gorąco. W jednym miejscu mieliśmy tylko mały problem z podjechaniem pod górę, bo droga była dość stroma. Ale daliśmy radę. Dalsza droga przebiegała już bez niespodzianek, gdy dojechaliśmy do Grzybna (sąsiedniej wioski, 4 kilometry od domu), to zaczęło się już zmierzchać. Wiedziałem, że nie zdążymy przed zmrokiem, więc wstąpiliśmy do mojej chrześnej pożyczyci latarkę (niestety, nie wziąłem żadnego oświetlenia z domu). Dalej ruszyliśmy już przy świetle, bo zrobiło się całkiem ciemno. Gdyby nie latarka, to być może byśmy wylądowali w rowie, bo droga bez światła była niewidoczna. Do domu dotarliśmy o godzinie 20.40, bardzo zmęczeni i głodni. W łóżku zasnąłem błyskawicznie.

Po tym spacerze przez kil-

ka dni byłem trochę obolały, ale ogólnie to nic mi nie było. Aż do ubiegłego poniedziałku...

Poszedłem spać jak zwykle około godziny 23. Trochę jeszcze oglądałem film, aż zasnąłem. Obudziłem się o drugiej w nocy, a właściwie obudził mnie ból. W lewym kolanie czułem „ciągnięcie”, a biodro miałem tak zdrętwiałe, jakbym leżał na nim cały dzień i noc. Do rana tak się męczyłem, nie mogłem spać z bólu. Gdy wstałem, to zaczął się zwiększać. Umyłem się, zjadłem śniadanie i ruszyłem do łazienki. Noga mi zdrętwiała, ale jakoś dałem radę iść. Po powrocie usiadłem z powrotem na wózku, ale ciągle odczuwałem ból i było mi niewygodnie. Wieczorem położyłem się do łóżka i znowu wszystko się powtórzyło... Tym razem ból był dziwny, bo nie mogłem go zlokalizować. Gdy leżałem na lewym boku, bolało mnie biodro, a gdy na prawym, ból odczuwałem pod kolanem – tak, jakby mi kostniały ścięgna. Przewracałem się co chwilę z jednego boku na drugi, ale nie mogłem zasnąć.

Po nocnych męczarniach rano po śniadaniu wziąłem Encorton. Dwie tabletki na jakiś czas stłumiły ból, ale nadal mi było niewygodnie na wózku, nie wiedziałem, w jakiej pozycji usiąść. Na siedząco ból odczuwałem tylko pod kolanem. Dopiero gdy się położyłem, to do kompletu dołączało biodro, a czasem jeszcze udo przypominało mi, że jest prawie całkiem skostniałe. Żel przeciwbólowy nie bardzo pomagał, na szczęście Encorton robił swoje. Opuchlizna na lewym biodrze powoli ustępowała, w nocy jeszcze się męczę, ale najgorzej jest z kolanem – obawiam się, że zostało poważnie zaatakowane.

Na razie trudno mi ustawić nogę na podnóżku w optymalnej pozycji, bo gdy jest on za wysoko, czuję drętwienie i „ciągnięcie” pod kolanem, a gdy podnóżek jest opuszczony nisko, to z kolei drętwieje mi udo.

No i ten ból... Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywałem. Czuję się, jakbym dostał zastrzyk domięśniowy z witaminą B, bolesność nie odpuszcza ani na chwilę, nawet leki i żel przeciwbólowy nie potrafią stłumić bólu. Również wędrówka do łazienki przychodzi mi z coraz większym trudem, noga jest tak obolała, że z trudem na niej idę i męczę się bardzo szybko. Być może niedługo stanie się to, czego się najbardziej obawiam.

Ale „nic to”, jak mawiał pan Wołodajowski. Będzie, co ma być...



Z sąsiadką Edytą w drodze do Czempinia.



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽³⁾

Przenieśli Huberta na stół i radiolog wsunął pod niego kasety z kliszą.

– Nie ruszaj się – polecił.

Wielki tubus spojrział na niego okiem rentgena. Chłopak czekał, co będzie dalej.

– Nie oddychać! – usłyszał znikształcony przez mikrofon głos.

Wstrzymał oddech. Machina zaterkotała i wrócił radiolog.

– Jeszcze raz z boku – powiedział i cała procedura z gigantycznym spojrzeniem w głąb jego ciała się powtórzyła. Potem wróciła pielęgniarka i stanęła obok niego.

– Poczekać chwilę! – powiedział głos z umieszczonego nad wejściem głośniczka. – Coś mi się tu...

Wszedł z nową kaseta.

– Coś nie tak? – spytała pielęgniarka. Odsunęła się, robiąc miejsce.

– Nie wyszło, holender... Boczne zdjęcie. Barki zasłaniają – wyjaśnił mężczyzna i postawił przy głowie Huberta szarą metalową kasety. Naparł nią na bark. – Tak powinno być – powiedział. Potem ściągnął jego ręce w dół. – O! Tak jak teraz. Możesz tak utrzymać ramiona? – zapytał. – O... tak! Co?

Hubert spróbował przesunąć barki. Wydawało mu się, że drgnęły.

– Więcej... nie dam... rady – powiedział.

– Nic, kurde, nie ruszyłeś – rzekł rentgenolog. – Daj tamte worki z piaskiem – rzucił do pielęgniarki. – I tamte dwie kostki.

Obciążył workami odciągnięte ramiona i kostkami podparł ustawioną w pionie kasety. Poprawił położenie tubusa z lampą.

– Może teraz? – zastanowił się głośno. – Chodźmy stąd! – rzekł do pielęgniarki.

Za chwilę wydał polecenie przez głośniczek:

– Nie oddychaj!

Maszyna zaterkotała i padła komenda:

– Oddychaj!

Po dwudziestu minutach, podczas których zimny stół jeszcze bardziej wychłodził Huberta, mężczyzna przyniósł dwie duże, czarne klisze i położył je na wózku. Potem go przenieśli.

– Gotowe – rzekł zachryp-

nięty bas. – Możecie się zabierać.

Wypchnięcie wózka z pracowni rentgenologicznej sprawiło pielęgniarkę trudności. Pchany od strony głowy uciekał w bok i uderzał w ścianę. Na korytarzu niemal wbiegli na niego przerażeni Helena i Mateusz.

– „Rodzice?” – przemknęło mu przez głowę. – „Są tu rodzice?”.

– Hubeczku! – zawołała Helena. – Jesteś, Hubeczku...

– Podbiegła do wózka i ujęła dłoń syna. Nie wyczuła nawet najmniejszego drgnięcia palców, ale to teraz było nieważne. Żył! Żył i ona to widziała. „Dzięki Ci, Panie, dzięki Ci, Maryjo...” – powtarzała w duchu.

– Mamo... – szepnęła Hubert. – Mamo... nie chciałem...

– Dobrze, synu, dobrze... – mówiła z ulgą. Tak się bała, tak potwornie się bała...

– Czy coś wiadomo? – zapytał Mateusz pielęgniarkę. Wiedział, że stało się najgorsze.

– Wracamy z rentgena – odparła siostra. – Dopiero lekarz zobaczy... Proszę usiąść – pokazała ustawione pod ścianą krzesła. – Syn jest dopiero na etapie badania, jeszcze niewiele można powiedzieć. Ale cierpliwości, doktor wyjdzie do państwa. Od niego wszystkiego państwo się dowiedzie.

Zrobione zdjęcie chirurg oglądał pod światło lampy stojącej na biurku. Zaciskał usta i ruszał brodą.

– Spójrz, Juliuszu – rzekł do drugiego lekarza i podał mu zdjęcie.

– No! Nieźle się chłopak załatwił – odparł tamten. – Na cacy...

– Co mi... jest? – zapytał Hubert.

– Masz, chłopcze, złamany kręgosłup – odrzekł chirurg. – Nieciekawie. Bardzo nieciekawie...

– Nic nie czuję... Nie mogę... ruszyć... Niczym nie mogę... ruszyć... palcem... u ręki... Dla... czego? – Mówił coraz ciszej, co chwilę łapiąc oddech.

– Właśnie mówię – odparł chirurg. – Masz złamany kręgosłup. Przy skoku do wody uderzyłeś w dno. Za płytka było.

– Niemożliwe... Ja tam... już

wcześniej... skakałem... Woda była głęboka...

– Niemożliwe? – prychnął rozbawiony jego słowami lekarz. – To czemu tu leżysz jak wór ziemniaków? He?

– Nie... wiem...

– W morzu jednego dnia woda jest głęboka, innego znów płytka – odezwał się Juliusz. Podeszedł do Huberta i jeszcze dla pewności spojrział na zdjęcie, jedno, potem drugie. – To powszechnie wiadomo. Nie pomyślałeś o tym, że tak jest, że co jakiś czas zmienia się konfiguracja dna?

– Nie – odparł krótko.

Nie mógł uwierzyć, że tak błaha rzecz, takie uderzenie głową o dno... Czy to możliwe? A mało to razy przewracał się, spadał z wysokości? Mało to miał wywrotek na rowerze albo upadków na łyżwach i nartach? Niejeden już raz uderzał głową w dużo twardsze podłoże. Nie w piasek na dnie, ale w cement lub skałę... Czy tamto nie było dużo gorsze? Nie groziło dużo poważniejszymi skutkami niż ten skok do wody? A kończyło się co najwyżej dużym guzem. Więc o czym mówił ten doktor?

– Nie... rozumiem... tego... – wyszeptał w odpowiedzi.

– Po ostatnim sztormie dno musiało się radykalnie zmienić – mówił chirurg. – Zabrakło ci, chłopaku, zwykłej wyobraźni. Teraz do końca życia będziesz za to pokutował.

– Nie ro... zumiem... dlaczego... nie mogę... się ruszyć?

Dalej nic nie pojmował. Jeśli uderzył głową, to głowa powinna go boleć. Tymczasem w obrębie głowy nie czuł żadnego urazu. W ogóle nic nie czuł. Tylko co to miało wspólnego z całym ciałem? Czemu stracił władzę we wszystkich kończynach? Czemu nie mógł usiąść, czemu raptem nie potrafił ruszyć ręką? Palcem bodaj? Dlaczego nie czuł, kiedy go dotykali?! I dlaczego z takim trudem mówił?

– Widzisz – rzekł medyk – wewnątrz kręgosłupa jest kanał, a w nim znajduje się rdzeń kręgowy. Słyszałeś o czymś takim?

– Kiedyś... trochę... – odparł.

– A ty zламаłeś go... i to

tak głupio... – Chirurg mówił wprost, nawet nie próbując go oszczędzać. Skok do płytkiej wody, z którego skutkami miał już kilkukrotnie do czynienia, uważał za największe osiągnięcie ludzkiej bez troski.

„Czy kręgosłup, giętki i zbudowany z pojedynczych kręgów, można złamać? Czy to ręka albo noga?” – myśli w panicznym pędzie tłukły się Hubertowi po głowie.

– I co... teraz?

– Teraz masz problem, cholernie wielki problem... A ja jedynie, co teraz mogę zrobić, to założyć ci wyciąg, żeby trochę odbarczyć to uszkodzenie. Musisz zacisnąć zęby, bo to będzie bolało.

„Może ten wyciąg nastawi jakoś kręgi?” – myślał, lecz kiedy chirurg zaczął golić mu głowę, przestał rozmyślać.

Tępa żyłka sprawiała ból. Z trudem dawała radę jego gęstej czuprynie. Jednak bardziej bolesne było nacinanie skóry.

– Muszę w dwóch miejscach odstąpić kości ciemieniowe – uprzedził go chirurg i zrobił nowe nacięcie.

Miał poczucie, że jest skalpowany. Ból był rozległy i dotkliwy, tak jak tylko dotkliwe może być oddzielanie ciała od kości. Nie umiał ocenić, jak długo to trwało, na pewno przeraźliwie długo. Potem chirurg dał mu chwilę odpocząć i zaraz powiedział do pielęgniarki:

– Podaj mi wiertarkę.

Hubert się przeraził. „Co to? Po co wiertarka... wiertarka?” – pomyślał pośpiesznie i niespokojnie oczyma zaczął szukać odpowiedzi.

– Jaką? – zapytała pielęgniarka, otwierając z piskiem żelazną szafę. – Ręczną czy elektryczną?

– Elektryczna jest waleńta. Mówiłem, żeby ktoś się tym zajął... Daj tę ręczną.

Niewiele już zdążył pomyśleć. Całą głowę po najmniejszą komórkę przepełniło zgrzytanie wiertła. Lekarz napierał na nie i wwiercał się w ciemność. Hubert nie potrafił myśleć. Czuł tylko, że jeszcze chwilę, a wiertło przebijie czaszkę i dźgnie w mózg. Chciał zerwać się z tego stołu i uciec spod rąk oprawcy

(tak pomyślał – oprawcy!). Już miał dosyć, już nie chciał więcej, już więcej nie mógł wytrzymać! Żadnego ruchu. Ręka, którą chciał się zasłonić, gdzieś chyba zwiślała.

Zasyczał boleśnie, kiedy chirurg zakładał mu metalową klamrę. Zrozumiał, że lekarz wcisnął ostre haki w wywiercone otwory i dokręcił śruby. Teraz czuł, jak klamra skleszcza mu głowę, jak gniecie kości czaszki.

– Już prawie gotowe, tylko zaszyję skórę.

Ból, jaki sprawiała igła, był podobny do tego, który powodował skalpel. Jednak świadomość, że to już koniec, pomagała go znieść.

– Gotowe – po jakimś czasie, z dumą w głosie, powiedział chirurg. – Teraz już tylko obciążenie.

Do przykręconej klamry przyczepił linkę, przewiesił ją przez błoczek i koniec obciążył otwieranym krążkiem. Tak podwieszony ciężar ciągnął Huberta za głowę i napawał go panicznym lękiem, że lada moment wyrwie obie kości ciemieniowe, że otworzy czaszkę...

– Okej! Teraz daj go na salę – zza głowy słyszał głos zadowolonego lekarza. – Najlepiej na tę naprzeciw dyżurki... Będziecie miały oko na niego... Różnie może być. A ty, Moniko?... Co robisz dziś po południu?

To było trudne doświadczenie i wiele by dał, żeby go uniknąć. Ale skoro już tyle wycierpiał, to miał nadzieję, że władza w jego kończynach i tułowiu wróci niebawem.

– Zabra... kło... mi... dziś szczerze... ścia... – rzekł markotnie. Pojął już cokolwiek, cokolwiek zrozumiał i choć nie wiedział dlaczego, to czuł, że znalazł się w nie lada opałach.

– Szczęścia?! – w drugim końcu zabiegowego usłyszał go Juliusz. – Szczęście, chłopaku, trzeba mieć w totku. Tobie zabrakło rozumu!

*

„Matko Boga, która jesteś z Synem w matczynej bliskości...” – modliła się Helena. Radowała go i siebie zarazem, bo niewiele brakowało, by wpaść w głęboką pustkę. A przecież musiała tu być, to było konieczne. „Ocal go... błagam... ocal go. Błagam cię jak matkę... Ocal mi go... ocal...”

– Panie doktorze! – Mateusz poderwał się z krzesła. – Co z moim synem? Może pan już coś powiedzieć?

– Tyle tylko, że nie jest wesoło. Państwa syn złamał kręgosłup i jeżeli macie na ten temat jakiegokolwiek pojęcie, to wiecie, co z takiego urazu wynika.

– Jest tak źle? – zapytał Mateusz, podtrzymując osuwającą się Helenę. – Jakie są rokowania?

– Proszę państwa... wszelkie pytania są przedwczesne. Obawiam się, że teraz głównym naszym zadaniem jest utrzymanie syna przy życiu. Mamy do czynienia z najcięższym skutkiem złamania. Jest uszkodzony rdzeń w odcinku szyjnym, a nie wiemy jeszcze, co jest z pniem mózgu...

– Boże! Mój Boże! – na nowo zatrzwożona Helena mocniej chwyciła się ramienia Mateusza. – Czy może umrzeć? Czy zagrożone jest jego życie? Mateuszu...

– Jest sparalizowany? – Mateusz odważył się zadać to konkretne pytanie, choć określenie: „sparalizowany”, którego się bał, które chciał zepchnąć w niebyt, z trudem przeszło mu przez usta.

– Od szyi w dół – zimno odparł lekarz, a jego słowa niemal ścięły Mateusza z nóg. Jego głos brzmiał stanowczo. Nie było wątpliwości, że ten człowiek wiedział, o czym mówi. Ale ten ton... był nieczuły i zdawał się pozbawiać jakichkolwiek nadziei. – Konkretniejszych informacji udzieli państwu jutro ordynator oddziału. On też zadecyduje o podjęciu konkretnego leczenia. Choć ja... – Wzruszył ramionami i poszedł.

– To nieprawda – zapłakała Helena. – On się myli, co on może wiedzieć? Widziałeś, jaki jest. No, powiedz, co on może wiedzieć?

Mateusz przytulił ją. Cały czas trzymał jej rękę i walczył, walczył z myślami, które jak czarne sępy rozdziobiwały go od środka.

*

Światło przyłóżkowej lampki tylko trochę rozpraszało ciemności. Hubert leżał wpatrzony w sufit. Klamra uwiązała go w głowę. Jeszcze nie przyzywał się do wyciągu. Zastanawiał się, ile czasu będzie musiał spędzić w tej skrajnej niewygodzie.

„Teraz lichy wie...” – mówił do siebie. – Licho wie, ile będę musiał tak leżeć? Miesiąc? Dwa? Ręka w gipsie zrastała się tyle... Tak, że dwa miesiące. Długo... Wsadzą mnie w gips na dwa miesiące?! Żeby tylko nie więcej, na przykład trzy.

Nie, trzy na pewno nie. Kto słyszał, żeby tyle kość się zrastała... Ale dwa, to też długo... Tak czy inaczej, wakacje mam z głowy... Ale dwa miesiące? Da się tyle wytrzymać?”

Kątem oka dostrzegł czuwających przy nim rodziców. Nie odzywali się. Ich twarze ściągnęły ból i potworny lęk. Helena modliła się ledwie do słyszalnym szeptem, a ojciec przysłuchiwał się Hubertowi. Wydawało się, że chce przeniknąć niebezpieczeństwo, które zawisło nad nim i uchronić go od najgorszego. Chłopak widział, jak łzy spływają po policzkach mamy. Widział, jak rozdygotana porusza wargami w bezgłośniejszej modlitwie i pomyślał o Bogu. „Bóg. Gdzie jesteś, Boże?!”

*

Helena i Mateusz przesiedzieli przy jego łóżku do rana. Pod oknem jakiś pacjent chrapał, a ona się martwiła, że nie daje Hubertowi spać. Sen był chłopakowi potrzebny, wiedział o tym. W czasie snu jego organizm miał się regenerować i leczyć.

Świt nastał wcześniej i był przeraźliwie długi. Konieczne chcieli rozmawiać z ordynatorem oddziału. Łudzili się, że inny lekarz, starszy, bardziej doświadczony, powie coś, co przywróci ich nadzieje. Wierzyli, że przez noc stan Huberta poprawi się na tyle, by dotychczasowe rokowania zmienić na inne, bardziej pomyślne. I choć ta wiara, daleka od logicznych analiz, była jedynie efektem ich głębokich pragnień, to teraz stawała się najważniejsza i trzymała ich przy życiu.

– Mamo... – szepnęła cicho.
– Tak, synku, jestem tu – Helena nachyliła się nad nim. – Chcesz czegoś?

– Nie – odparł. Nie pamiętał już, czego chciał. Musiał powrócić do domu. Ta niepewność i oczekiwanie były nieznosne.

– Chcesz pić, syneczku?
– Chcę – odparł. Uzmysłował sobie, że jest spragniony.

Helena nalała herbaty do szklanki. Odrobinę nabrała aluminiową łyżeczką. Jej ręka drżała i nim doniosła ją do ust syna, niewiele zostało na niej płynu. Nabrała jeszcze raz i pozwoli, by nie rozlać, podała mu. Płyn rozlał się na języku i zwilżył wargi. Przełknięcie tych kilku kropel sprawiło ból w miejscu, w którym haki klamry wkręcone były w czaszkę. Szwy ciągnęły nieprzyjemnie. Skrzywił się.

– Boli cię?
– Nie – skłamała. – Trochę... – przyznał cichym głosem.

– Chyba uwiera go ten wyciąg – odezwał się Mateusz. – Ruch języka i przetykanie powodują napinanie mięśni szyi i w efekcie niewielkie poruszenie głowy.

– Mój synu... – Helena ujęła jego dłoń. Domyślił się jej dotyku.

– Jeszcze... trochę... picia...
– Już... – Podała mu następne dwie łyżeczki herbaty. Kiedy znów się skrzywił, odstawiła szklankę.

Na salę, popychając przed sobą wiadro ze szczotką, weszła młoda kobieta w szarym kitlu i takąż czapką zakrywającą rozsypujące się jasne włosy. Rzuciła wzrokiem na Helenę i Mateusza. Nie spodziewała się ich tutaj. Speszona bąknęła coś pod nosem, najpewniej na powitanie, bo skinęła przy tym głową.

– Wstawaj, Mariusz! – zawołała do pacjenta pod oknem. – Wstawaj, bo ci wodę w kranie ukradną! – zachichotała.

– No i co?! – odparł tamten równie głośno. – Najwyżej ty mnie umyjesz!

– Chciałbyś, co?! – odparła zadowolonym głosem.

Chłapnięcie na podłogę mokrej szmaty rozpoczęło szpitalny dzień.

cdn.



Skok, który zmienił życie...

SZCZYGIEŁ

Zbigniew M. Nowak

Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Łódzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33
fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej
Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider,
Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarz
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

SPORT

Sport to zdrowie.
I wszyscy w to wierzą.
Oprócz tych sportowców,
Co w szpitalu leżą.

POD GRUSZĄ

Tu czystym powietrzem
Uraczył się letnik.
Zostawił po sobie
Jeden wielki śmietnik.

GRZYBIARZ

Był autem w dąbrowie,
Chodził wzdłuż i wszerz.
Grzybów ani śladu...
Samochodu też.

SALUT

Z honorami bywa
Też grzebane ciało,
To które za życia
Honoru nie miało.

Fraszki

WIERSZOKLETA

Bez rymu, bez sensu,
Bez żadnej puenty
Pisał przez Pegaza
Kopytem kopnięty.

PIESKIE ŻYCIE

Ten się pełnej michy
Na co dzień doczeka,
Który wciąż się łasi,
A nie tylko szczeka.

LEKOMANIA

I dobre lekarstwo
To powszechnie znane
Staje się trucizną,
Gdy przedawkowane.

**NAGROBEK
PRZECHODNIA**

Szedł śmiało,
Pierwszeństwo
Gwarantuje zebra...
I kierowca wszystkie
Połamał mu zebra.

WITALNE SIŁY

Gdy chlebem i solą
Powitano szyćkę,
Rzekł: tylko tyle
Macie na zagrychę?

NIEDOPATRZENIA

Nie mogła w lusterku
Dopatrzyć się żmija,
Czy ogon jest dłuższy,
Czy dłuższa jest szyja.

SYMULANT

Poszło konisko zdrowe
Znowu na chorobowe.

ZŁODZIEJE

Złodziej ukarany
Nie został przykładnie?
Nie ma się co dziwić...
Gdy i sędzia kradnie.

HIGIENA

Mniej pachnidła,
Więcej mydła.



RYŚ ANDRZEJ ROSSA

Co koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK

*Do Mości
towarzysza
chorągwi husarskiej
autoramentu
narodowego
10 miesiąca,
jako to
w oktobrzu,
roku Pańskiego
2018 pisane...*

*Panie Bracie,
Towarzyszu
i Przyjacielu
mój serdeczny,
Gabryjelu!*

Ech, wielkie utrapienie i mi-
tręga z tym czasem, co go za-
graniczne astronomy, wielkich
uczonych udając, niczym plu-
dry z tyłka spadające, raz wte-
raz wewte przeciągają. A my,
jak te głupie małpy, tfu! naśla-
dujem onych psuśratów i robim
to samo, nie bacząc na tego
bezrozumnego postępowania
okrutnie niepomysłne konse-
kwencje.

Najsamprywatniej, czyli primo, to
że człek głupiej, mimo że jak
ja nie chwalcę się tęgą ma łeb nie
tylko do bitki co na wojnie do-
brze jest mieć, a i na starki od-
porny najmocniejsze, których
Wascie wiesz, mój towarzyszu
pancerny, miłośnikiem będąc,
jak na rycerza husaryjki przy-
stało za kołnierza nigdy nie wy-
lewam. Ale i do myślenia nade
wszystko łeb mój zdolny, bo w
licznych podjazdach i zasadz-
kach, przy fortelów obmyślaniu
dobrze wyćwiczony. A pomimo
tych przymiotów nigdy nie
jest pewien, która to godzina.
I nawet na koguta, którego kie-
dys do wtóru z kurantami, co
to w alkwie wiszą obok wize-
runku Pani Jasnogórskiej, w imię
Ojca i Syna... i dwójga skrzyżo-
wanych na lamparciej skórze,
pod Kłuszynem zdobytej, mo-



GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

ich kommemoratywnych janó-
wek, taka bestya była dokład-
na, dziś zdać się nie mogę.

Bo po wtóre, sekundum,
zwierzęta w gospodarstwie...
Tako przedstawił sobie Waszeć,
że krowy odkąd z czasem maj-
strują jak pijane pacholki, cią-
giem mi ryczą, nie rozeznając,
czy to już lato jest, czy jesz-
cze zima. I mleka tak dobrze nie
dają, bo dziewczuchy co do udo-
ju latają, raz za wcześniej zasp-
ane mućki z objęć Morfeusza wy-
rywając przeżuwanie im mąkę i
bidule do ciężkiej zgagi dopro-
wadzają, albo też innym razem
za późno dojg, kiedy już krowy
pełne mleka pomocy przeraź-
liwie wołają, aż im z cyców
samo mleko chce lecieć. Tak i
te dziewczuchy ogłupiałe ciągiem
baty dostają, raz za lato, raz
za zimę. A kiedy bohater ży-
ciem wojennym sterany we wy-

rze chce poleżeć, to mu te rze-
czone już koguty dzioby drą i
o palpitacje niezłomne serce
przyprawiają, bo to już na sej-
mik czas najwyższy lecieć, albo
na roraty, a biedny człek już jest
spóźniony.

Innym znów razem, nie wy-
rozumiem latem to, czy zimą,
szlag i jasna krew zalewa, bo się
z kurami do dzieła Bożego z pie-
rzyn wygrzebie, pysk dla urody
przy studni lodowatą wodą ob-
myje, oblecze się, pasem na
dwadzieścia łokci ze samego
ślucka w pocie czoła kontusz
owinie, i leci do obowiązku. A tu
się okazuje, że mógł se jeszcze
poleżeć i w łożu leniwie posus-
tować zboliałe gnaty grzejąc. I po-
wiedz, Mości Gabryjelu mój, czy
to ze złości rozpuknąć się nie
można? A co kiedy mości do-
brodziej ksiądz kanonik na sumę
wołając, raz tak, raz siak, we

dzwon kościelny wali? Konie się
płoszą, a ogłupiałe kury jajów
nie niesą. Oj! doprowadzi ten
małpi nieporządek naszą Naj-
jaśniejszą Rzeczypospolitą, w
imię Ojca i Syna... do nieszczęść
i upadku. Pomnisz Wascie me
słowa, bo to proroctwo samo
się na świat wyrwa.

I jak tu bronić Najjaśniejszej?
Jak pod chorągwie się zaciąg-
ać, kiedy każdy rycerz ży-
cie swe gotowy z towarzysza-
mi swoimi na chwałę Ojczy-
zny oddać, o innym czasie nas
koń wsiedzieć? Toż to sławet-
ne w świecie husarstwo i towa-
rzysze pancerni, co w małej kup-
pie nawet po dziesięćkroć licz-
niejszego wroga nie jeden raz do
wszystkich czartów posyłało,
teraz jako to pospolite ruszenie
niczym dziadowski bicz będzie.
A jak tu się w pole wyprawić, jak
na zasadzkę z chytrym forte-
lem przeciw tym psom niewier-
nym, tfu! Turkom, czy temu
synowi kozy, tfu! chanowi wra-
żemu, się zebrać, kiedy każ-
da chorągiew po swojemu łązić
będzie? Nawet Tatarzy, te kun-
dle, znając dokładny czas, z nas
prześwietnych rycerzy, w imię
Ojca i Syna... śmiać się będą. Z
tego tylko sromota być może i
poharńbienie. Myśl tedy Waszeć,
mój druhu pancerny, co począć,
bo ja już z tej zgryzoty po no-
cach spać nie mogę. Myśl Asan
dla ratowania naszej Najjaśniej-
szej Rzeczypospolitej. Kresząc
się, w imię Ojca i Syna...

*Wasci kompanijon
w rycerskiej służbie
Ojczyźnie
u prześwietnych
husarów
chorągwi*

*Zbych Markus
Paliwoda
Co koń wyskoczy,
rotmistrz koronny*

Tak się ciekawie złożyło, że ostatnio otrzymałam dwa identycznie zakończone listy. A kończą się one słowami „Życie jest piękne! O czym zapewniam szczęśliwa/szczęśliwy”. Jeden list napisała młoda kobieta, drugi pan w średnim wieku. Nazwijmy dziewczynę Anną, a pana Janem. Osoby te nie znają się, przy czym Anna mieszka w kraju, a Jan na drugiej półkuli.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego oboje użyli dokładnie takich samych słów na wyrażenie swojego szczęścia. Są z innego pokolenia, także z innego świata. Nie to jednak jest ważne, jakkolwiek frapujące. Natomiast ważne jest to, że sytuacja każdego z nich była zarówno podobna, jak niemal dokładnie przeciwna. A mianowicie: Anna poszukiwała ojca i odnalazła go. Jan poszukiwał córki i też ją odnalazł. Szczęście każdego z nich oraz potrzeba podzielenia się nim, były takie same.

Co czuła córka, która po latach zapagnęła odnaleźć swojego ojca? Pamiętała go jak przez mgłę, właściwie tylko to, że miał bujne włosy i brodę, że huśtała się na jego kolanach. Dlaczego ojciec opuścił dom i wyjechał do innego miasta – nie wiedziała, a matka nie chciała na ten temat rozmawiać. Wspólne zdjęcia zostały zniszczone, nie było żadnego kontaktu. Życie toczyło się dalej, matka wyszła powtórnie za mąż. Anna polubiła ojczyznę, także swoje młodsze rodzeństwo. O swoim wczesnym dzieciństwie nie myślała, nie interesowała się przeszłością. Po szkole poszła na studia, potem wyszła za mąż i urodziła córeczkę. Dlaczego pomyślała o ojcu? Nie potrafi tego inaczej wyjaśnić jak tylko w ten sposób, że widok ogromnej radości z dziecka u jej męża wyzwoił zatarte w pamięci ślady. Pojawiły się pytania: może i mój ojciec tak się cieszył? Może mnie kochał? Co ja właściwie o nim wiem? I pragnienie spotkania tego człowieka stopniowo narastało.

Po żmudnych poszukiwaniach, w których pomagał jej mąż, po różnych niepowodzeniach i pomyłkach, wreszcie zadzwoniła do człowieka, który ponad wszelką wątpliwość był jej ojcem. Nie potrafiła rozwinąć rozmowy, po pierwszych słowach rozplakała się. Z drugiej strony słyszała tylko przyspieszony oddech. Przy kolejnym telefonie usłyszała

Wygładzanie blizn



FOT. KAROLINA KASPRZAK

szept: „córeczko”. Zadzwoniła znowu i znowu, aż doszło do spotkania. Najpierw zauważyła, że jest do niego podobna. Potem poczuła, że nie jest jej obcy. A później był już tylko – jak napisała – „rozmazany od łez makijaż”.

W historii Anny szczególnie interesujące jest to, że już przed odnalezieniem ojca była szczęśliwą kobietą i szczęśliwą matką. Dlaczego więc zapewniam w liście o swoim szczęściu, jak gdyby nadeszło ono dopiero teraz? A może właśnie to, że była szczęśliwa, wyzwoiliło pragnienie jeszcze pełniejszego szczęścia, obejmującego nie tylko jej teraźniejszość, ale i całą przeszłość? Od samego zarania ży-

cia? Nie wiem. Jednakże szczęście Anny udzieliło się i mnie, smakowałam je, czytając list wielokrotnie.

A Jan? I jego list był dla mnie wielką radością. Jan rozszedł się ze swoją pierwszą żoną, zostawiając jej samej trud wychowywania córeczki. Ożenił się powtórnie z kobietą mającą dwoje dzieci. Był dla nich (i pozostał) wzorowym ojcem. Jednak i z drugą żoną się rozszedł. Trudno byłoby go nazwać mężczyzną samotnym, jest na to zbyt atrakcyjny. I pomimo, że, jak pisze, „upajam się wolnością i niezależnością” – to jednak właśnie w takiej sytuacji pomyślał o porzuconej córce. W zdobyciu jej telefonu pomogła mu matka. Zadzwonił – córka nie chciała rozmawiać.

Uznała próbę nawiązania kontaktu jako „niesmaczny żart” i odłożyła słuchawkę. „A ja nie przyjąłem do wiadomości, że zostałem odrzucony. Odczuwałem ogromną radość, że usłyszałem głos mojej córki!” Po upartym ponawianiu prób nastąpiła pierwsza rozmowa „bardzo, bardzo długa i bardzo, bardzo trudna...”. Po jej zakończeniu byłem bogatszy o radość nadziei, o szansę naprawienia wyrządzonej krzywdy. Spoglądałam na list Jana. Ile w nim wykrzykników! Niemal same okrzyki radości.

Tak się rozpoczął proces budowania wzajemnego zaufania między ojcem i córką. W przyszłym roku córka Jana wraz ze swoim synkiem odwiedzą go na drugim końcu świata.

Co szczególnie ważne: Jan nie szuka dla siebie jakiegokolwiek usprawiedliwienia. Piśsze: „musiałem najpierw wyeliminować wszelkie próby znalezienia tak zwanych obiektywnych okoliczności, które by mnie usprawiedliwiały”. „Zrozumiałem, że byłem podły i nie ma o czym dyskutować”. „Wiem, że uczyniłem dziecku wielką krzywdę”.

I jakkolwiek krzywdy jaką zaznało odrzucone przez ojca dziecko nie da się cofnąć, to jednak Jan naprawia ją w stopniu, w jakim to jest teraz możliwe. Można powiedzieć, że wygładza blizny na psychice, pozostałe po ranach doznanych w dzieciństwie.

Pamiętajmy: jakkolwiek nie wszystkie, to jednak wiele psychicznych ran się zabliznia. Jednakże blizny też niekiedy bolą. Odczuwanie bólu może być świadome, jak to było u córki Jana, albo zepchnięte do nieświadomości, jak to przypuszczalnie miało miejsce u Anny. Każde z nich skutecznie poradziło sobie z zadaniem lub doznany ból.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ”
część III

Dzieła Raczyńskich

14 września grupa osób z niepełnosprawnością z Kleszczewa udała się wraz z opiekunami do Rogalina w ramach projektu dotowanego przez Wójta Gminy Kleszczewo „Terapia zajęciowa w Kleszczewie”.

Na miejscu przewodniczka opowiedziała o mauzoleum Raczyńskich wybudowanym na wzór rzymski. Taka sama budowla, która powstała ku czci męczennika papieża Marcelina z IV wieku, znajduje się w południowej Francji.

Byliśmy w powozowni i galerii obrazów, podziwialiśmy dzieła Malczewskiego, Bożnańskiej, Gieryskiego, Matejki. Weszliśmy do pałacu, zaprojektowanego niegdyś przez jednego z drezdeńskich architektów działających w Warszawie w osiemnastym wieku, wkrótce zmodernizowanego klasycystycznie. Dzisiaj odrestaurowany pałac, zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz, imponuje swoim pięknem.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA

FOT. ARCHIWUM „POMAGAMY”



W malowniczej Lutyni

Członkowie kół Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu w Środzie Wielkopolskiej, Poznaniu i Owińskach 25 sierpnia uczestniczyli w tradycyjnym, osiemnastym już pikniku integracyjnym w Gospodarstwie Agroturystycznym państwa Sierańskich w Lutyni koło Nowego Miasta nad Wartą.

Obecni byli m.in. Bartosz Wielński, sekretarz Powiatu Średz-

kiego i Mirosława Rynowicka, prezes Zarządu Głównego WZINR w Poznaniu. Były liczne i atrakcyjne konkursy zabawo-rehabilitacyjne i tańce przy orkiestrze na żywo. Zwycięzcom konkursów wręczono dyplomy i upominki. Późnym wieczorem uczestnicy pikniku wyjeżdżali do domów pełni wrażeń z pobytu w malowniczej Lutyni.

JERZY SKROBISZEWSKI



FOT. BŁAŻEJ FRIEDRICH

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI i PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
 tel. 618 172 206
 www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Jeśli bliska Tobie osoba ma problemy:

- z zapamiętywaniem informacji
- z odtwarzaniem zapamiętanych treści
- czuje się zagubiona
- okazuje cechy pobudzenia ruchowego lub słownego

Może to choroba Alzheimera, a może łagodne zaburzenia pamięci?

TRZEBA TO ZDIAGNOZOWAĆ!

Zapraszamy na bezpłatne wstępne konsultacje neurologiczne



62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**

(w godz. od 10 do 16, od poniedziałku do piątku)

www.hertmanowska.pl

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com